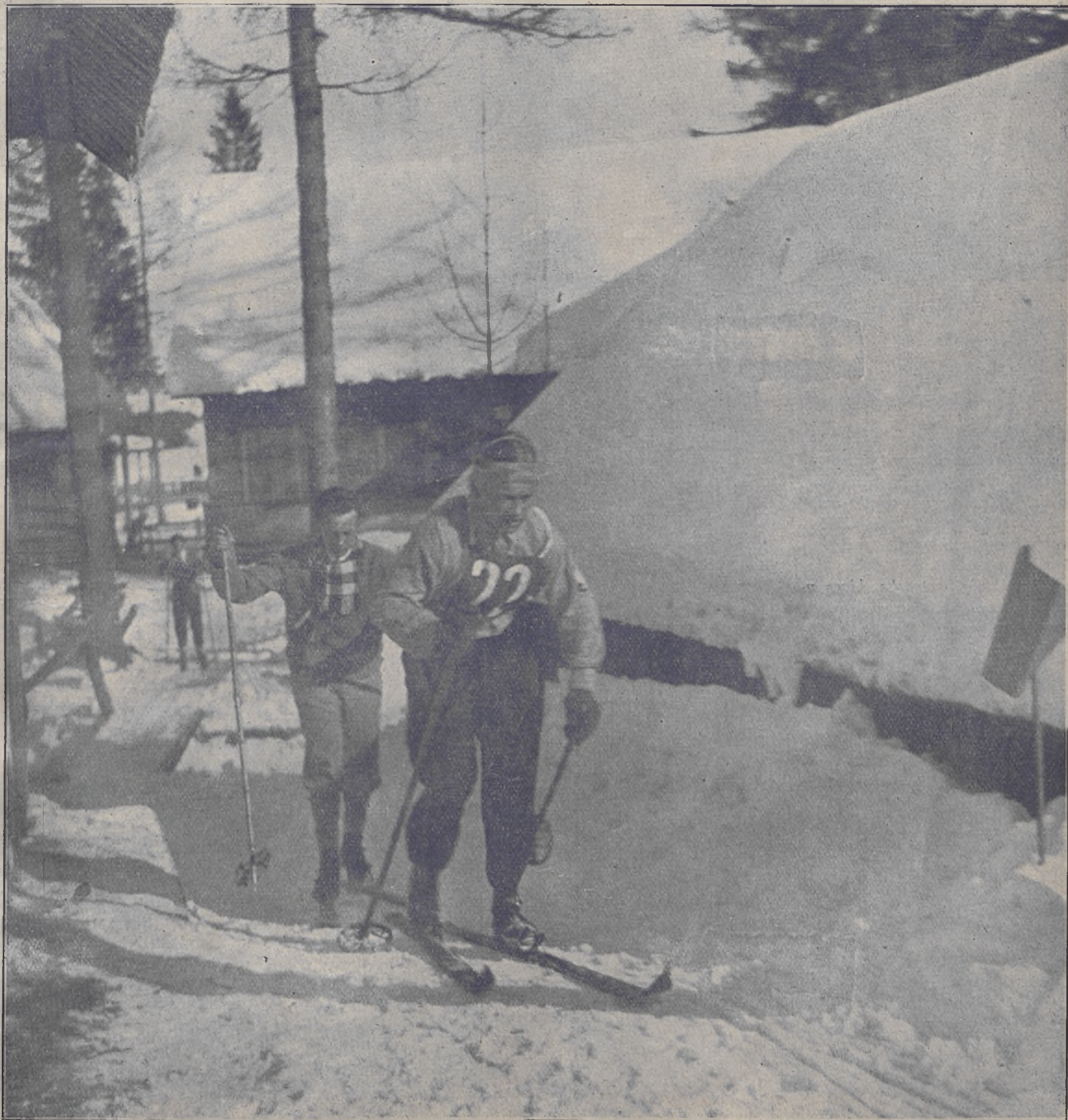
STRZELEC



Zdzisław Motyka zwycięzca biegu na 18 i 50 km. o narciarskie mistrzostwo Polski, na trasie

№ 8

Warszawa, dnia 23 lutego 1930 r.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 50 groszy







U dołu dwa charakterystyczne obrazki: W Anglji, kraju gdzie dbają o dzieci, radosny wygląd mają nawet sieroty z przytułku. W Sowietach, kraju rzekomych swobód i wolności, wynędzniałe dzieci, zamiast bawić się beztrosko, biorą udział w życiu politycznym, trując młode dusze jadem kłamstw, zasłyszanych na wiecach.

Dzieci z całego świata: Wojtek i Bartek z Łowickiego. Murzynek z Kongo. Chłopiec z Birmanji.





Rok X. Warszawa, 23 lutego 1930 r. Nr. 8 (310)

STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA ZWIĄZEK STRZELECKI
POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO, SPORTU, ORAZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO OBYWATELSKIEGO

O BOHATERSTWIE

Przywykli ludzie do tego, że gdy o bohaterstwie mowa, to mają na myśli jakiś niezwykły czyn odwagi i poświęcenia dokonany w niezwykłych okolicznościach. Czytelnicy „Strzelca" mają sposobność czytać o takich zdarzeniach prawie w każdym numerze naszego pisma. Jest tu przecież specjalny dział poświęcony bohaterskim czynom.

Przypomnijmy sobie owego sierżanta, który pod kulami bolszewickiej pancerki założył nabój dynamitowy, mający wysadzić w powietrze most przed ową pancerką. Wspomnijmy owego sanitarjusza, nie lękającego się litewskich pocisków, lecz odważnie ratującego swych rannych towarzyszy. A wreszcie wielu z Was może z pewnością z własnego życia, z osobistych wspomnień przytoczyć jakieś wydarzenie, w którem ktoś (a może Wy sami) odznaczył się takim właśnie bohaterstwem. Słowem nikt nie wątpi, że jeśli ktoś dokonał czynu podobnego, jak wymieniliśmy wyżej, to należy mu się miano bohatera.

Rzecz się ma w sposób podobny nietylko na wojnie. W pokojowym czasie może się również każdemu obywatelowi nadarzyć sposobność okazania swego bohaterstwa, czy to ratując kogoś w czasie pożaru, czy stając w czyjejś obronie wobec przeważającej liczby przeciwników i t. p.

Otóż pragnąłbym bardzo, ażeby owo zrozumiałe miano bohatera i bohaterstwa każdy z nas łączył nie tylko ze wspomnianemi wyżej przykładami odwagi w sytuacjach, których dramatyczność jest odrazu widoczna. Istnieją dziedziny czynów i przeżyć ludzkich pozbawione zupełnie owej podniecającej dekoracji; czynów cichych i nieznanych, a niemniej przeto zasługujących na miano bohaterskich.

Niema takiego zawodu, niema takiej sytuacji społecznej człowieka, w którejby się nie mogło okazać jego bohaterstwo, jeśli człowiek posiada duszę zdolną do niego i jeśli okoliczności tak właśnie się ułożą.

Dlatego niepodobieństwem byłoby wyliczać i cytować przykłady. Ograniczymy się tylko do pewnej kategorji czynów bohaterskich, o jakich teraz w „Strzelcu" będziecie mogli często czytywać.

Mam tu na myśli bohaterstwa dokonywane przez ludzi nauki — bohaterstwa najmniej znane, najmniej efektowne, a jednak niekiedy tak wielkie, że bledną wobec nich czyny spełniane w zgiełku walki.

Trzeba je będzie umieć zrozumieć. Trzeba się czasem będzie zastanowić, dlaczego właśnie ktoś postąpił tak, a nie inaczej. Trzeba będzie zrozumieć, że są ludzie, dla których ich wiara w prawdę i słuszność — ich miłość dla wszystkich ludzi zdolna była doprowadzić do największych poświęceń.

Oto dziś np. będziecie czytać o żywocie uczonego włoskiego, który żył przed paru setkami lat i wolał ponieść męczeńską śmierć, potworną mękę przecierpieć, niż odwołać jedno ze zdań, których słuszność potwierdziły następne pokolenia.

A potem posłyszycie o innych mężach przeszłości i teraźniejszości, którzy składali braciom swym ludziom największe dobro, bo życie własne w ofierze — jakże często nieznani, a nawet pogardzani przez otoczenie.

Pragnęlibyśmy bardzo, ażeby te krótkie wiadomości o nich obudziły w Was, Obywatele, miłość dla wszelkiej pracy bezinteresownej, której jedynym celem jest dobro bliźnich, a jedyną zapłatą dla pracownika zadowolenie wewnętrzne.

Nie są to rzeczy łatwe, ale przy dobrej woli i zastanowieniu podjąć je można, a wówczas często i żywo uczuwać będziemy miłość dla wszystkich ludzi.

J. R.

Odprawa sportowa Komendantów powiatowych w Przemyślu

Ubiegłej niedzieli odbyła się odprawa sportowa komendantów powiatowych Zw. Strzeleckiego okręgu przemyskiego.

Reprezentowane były następujące powiaty: Rzeszów, Lubaczów, Jaworów, Gródek Jagielloński, Turka, Skole, Kolbuszowa, Dobromil, Strzyżów, Tarnobrzeg, Borysław, Drohobycz, Nisko, Rudki, Krosno, Przemyśl, Sambor, Mościska, Jarosław, Brzozów, Lisko.

Jak się z odprawy okazało, zaledwie 4 powiaty posiadają fachowych referentów sportowych. Rolę tę spełniają przeważnie absolwenci państwowych szkół wychowania fizycznego. Często sami komendanci powiatowi pełnią te funkcje. Ponieważ jednak nie mają oni na wszystko czasu, więc nie dziw, że sport w powiatach kuleje, bo niema człowieka któryby go ruszył.

Ażeby wyjść z tego przykrego położenia trzeba koniecznie organizować w terenie kursy dla kierowników sportu w powiatach i to w jaknajkrótszym czasie.

Sprawa sportu przedstawia się tam bardzo różnorodnie. Są powiaty doskonale w sprzęt zaopatrzone, są też takie, w których go zupełnie brak.

Do najlepiej pod tym względem postawionych należą: Turka, Skole, Gródek Jagielloński, Drohobycz, Borysław.

Kwestja boisk w ośrodkach wiejskich przedstawia się dotychczas dosyć słabo. Są powiaty gdzie gminy na mocy obopólnego porozumienia udzielają po kawałku gruntu pod boiska: są natomiast gminy, które się mocno temu opierają. Jeśli się zważy, że nie mamy ustawy, któraby nakazywała gminie wiejskiej wydzielenie gruntu pod boiska i że chłop jest wielkim zwolennikiem ziemi, dojdziemy do przekonania, iż jedynie tam, gdzie da się te sprawy lokalnie dobrze uregulować, mogą one znaleźć należyte zrozumienie.

Teren okręgu przemyskiego górzysty sprawia więcej pod tym względem, niż gdzie indziej trudności. Oddział Turka zakupił grunt pod boisko za 500 dolarów.

Przeważnie zdarza się, że powiatowe komitety wysilają się i duże fundusze łożą na boiska w siedzibie powiatu, zapominając zupełnie o potrzebach terenu. To samo odnosi się do budowy strzelnic, których jest narazie bardzo mało.

Duże braki odczuwa teren pod względem zaopatrzenia w broń małokalibrową. Obecna akcja Komendy Głównej zaopatrzenia Okręgów w pewną, narazie niedużą liczbę „wiatrówek" i śrucinowych poprawi niezawodnie tę sytuację i stworzy pewną podstawę do wyszkolenia strzeleckiego w lokalach zamkniętych.

Narciarstwo rozwija się pomyślnie. Jedynie marne warunki obecnej zimy stoją na przeszkodzie należytej zaprawie. Strzelcy posiadają bądź to własne narty, bądź też ćwiczą na nartach P. W. jak to jest np. w Drohobyczu, gdzie stale ćwiczy jazdę na nartach 35 strzelców.

Również w krośnieńskiem znajdują się dwa silne oddziały narciarskie: Krosno i Ustrobna. Krosno ma również oddział wodny.

Szereg zapowiedzianych lokalnych kursów nie doszedł do skutku ze względu na brak śniegu. Jedynie pewna ilość strzelców ćwiczy na kursach organizowanych w Siankach przez p. w. dla początkujących narciarzy i sprawniejszych.

Do lepiej zorganizowanych ośrodków pod każdym względem należą: Borysław, Drohobycz, Turka, Skole, Gródek Jagielloński, Krosno, Sambor. Oddziały te mają już zapewnione warunki do pracy sportowej i coraz lepiej się rozwijają.



Po sprawozdaniach poszczególnych komendantów powiatów zabrał głos ob. kpt. Kurleto, który mówił o wytycznych w. f. na rok bieżący i potrzebach Związku w tej dziedzinie. W dyskusji, która się rozwinęła głos zabierał kilkakrotnie kierownik okręgowego urzędu w. f. i p. w. mjr. Nakoniecznikoff, który wyjaśnił obecnym kwestję obowiązku przydzielania przez miasta terenów sportowych w myśl uchwały X-tego zjazdu Związku miast. Omawiał również sprawę przedstawicieli Związku w powiatowych komitetach w. f. i p. w. jako sprawę w większości wypadków zaniedbywaną przez komendantów, a potem niesłusznie wywołującą narzekanie.

Mjr. Nakoniecznikoff przyrzekł uzupełnić brak instruktorów w terenie przez urządzanie kursów sportowych dla komendantów oddziałów.

Zapytany o amunicję wyjaśnił kierownik Okręgowego Urzędu, że do strzelań ćwiczebnych i na zawody P. W. dostarczyć jej muszą oficerowie P. W. danego rejonu, amunicję sportową mają dostarczyć komitety.

W sprawie porządku poszczególnych prac w terenie mjr. Nakoniecznikoff przedstawił konieczność przestrzegania następującego porządku i zasady: najpierw mają być wyszkoleni instruktorzy, następnie nabyty sprzęt sportowy, na koniec budowane boiska gminne. Tym sposobem jeszcze raz znalazła potwierdzenie zasada, że nie sadzenie się na wielkie inwestycje sportowe, ale zaopatrzenie dołów i instruktorów w sprzęt powinno w pierwszym rzędzie leżeć na sercu wszystkich komitetów W.F. i P.W.

Na odprawie był obecny również szef sztabu Kmdy Głównej ob. mjr. Święcicki, który w swem przemówieniu podkreślił wyraźnie znaczenie pracy sportowej, oraz jej miernika, to jest „odznaki".

Drugą część odprawy poprowadził Kmdt Okręgu Ob. mjr. Ickowicz, za płk. Maksymowicza, omawiając sprawy bieżące.

M. K.

Kurs instruktorski kierowników świetlic w Toruniu



Grupa słuchaczów z władzami okręgu i wykładowcami. x prezes okr. ob. inż. Szepetys, xx kmdt okr. ob. mjr. Zagórowski, xxx kierownik kursu ob. Dutkiewicz.

W dniu 29 ub. m. zakończył się 16-dniowy kurs instruktorski kierowników świetlic w Toruniu, zorganizowany i przeprowadzony przez Kmdę Związku Strzeleckiego Toruń. Był to pierwszy tego typu kurs na Pomorzu.

Może króciutkie wyjaśnienie o celu i charakterze kursów.

Czytelnikom naszym wiadomo, że ośrodkiem działalności kult.-oświatowej w każdem naszem środowisku strzeleckiem ma być świetlica. Chcemy, żeby świetlica była drugim domem rodzinnym strzelca, w którymby znajdował odpoczynek po pracy w warsztacie, czy na roli, przyjemną i kulturalną rozrywkę, mógł uzupełnić i rozwijać swoje wiadomości ogólne i zawodowe, potrzebne w życiu codziennem jako obywatelom, przez czytelnictwo książek, pism, pogadanki, dyskusje, kółka samokształceniowe i t. d. Słowem świetlica dla strzelców ma być ogniskiem życia organizacyjnego i kulturalnego. I wystarczy też uważnie przyjrzeć się w tererie pracy strzeleckiej, żeby zauważyć, że właśnie te oddziały dobrze pracują i wykazują trwały dorobek, które posiadają własne świetlice.

Oczywiście, żeby świetlica strzelecka żyła pełnem życiem, musi być człowiek, któryby ją wprowadził w ruch, ożywiał i podsycał te różnorodne działy pracy, które w niej właśnie winny się rozwijać. Jest to obowiązkiem referenta wychowania obywatelskiego, który, jak to wskazuje życie, musi być obeznany z temi różnorodnemi rodzajami potrzeb i prac świetlicowych, żeby je móc na sobie praktycznie stosować. I nic też dziwnego, że dobór i przygotowanie kierowników świetlic do pracy jest z reguły największą troską oddziałów.

Aby więc umożliwić przygotowanie fachowe naszych pracowników kult. - oświatowych do pracy świetlicowej Wydział Wychowania Obywatelskiego Kmdy Głównej Związku Strzeleckiego organizuje w roku bieżącym szereg kursów fachowych dla przeszkolenia kierowników świetlic.

Jak już wspomnieliśmy okręg toruński zapoczątkował serję kursów, które kolejno zorganizowane zostaną w Wilnie dla okr. grodzieńskiego, w Łodzi dla okr. łódzkiego i warszawskiego, w Krakowie dla okr. krakowskiego i podokręgu Kielce, w Brześciu n. Bugiem dla okr. brzeskiego, we Lwowie dla okr. lwowskiego i przemyskiego i w Lublinie dla okr. lubelskiego. Wspominamy o powyższem, by nasze zarządy i komendy wiedziały o kursach i należycie je obsadziły.

A teraz słów kilka o wspomnianym już kursie świetlicowym w Toruniu.

Kurs trwał okrągłe dwa tygodnie, t. j. od 14 do 29 stycznia. Słuchaczów było ogółem 32, w tem 18 kobiet. 25 delegowały oddziały strzeleckie, 4 Polski Biały Krzyż, 2 Zw. Naucz. Szkół Powsz., 1 osobę Polski Czerwony Krzyż. Niechże choćby ten fakt świadczy, że z



Zajęcia praktyczne na kursie: inscenizacja piosenki.

organizacjami bratniemi układamy ścisłą współpracę.

Większość słuchaczy stanowili referenci wychowania obywatelskiego w oddziałach strzeleckich. W cyfrach przedstawia się to tak: ref. wychow. obywatel. 16, kierowników świetlic 8, bibljotekarzy 2, instruktorów p. w. 1, 1 komendant oddziału i 3 kandydatów na kierowników świetlic. Większość słuchaczy posiadała cenzus szkoły średniej, reszta poniżej 6 klas szkoły średniej. Wiek słuchaczów wahał się w granicach od 17—36 lat.

Kursanci pomieszczeni byli w lokalu kmdy okr, kwatery naogół były wygodne. Wykłady odbywały się w miłej świetlicy oddziału Sztabowego D. O. K. VIII, zajęcia praktyczne w świetlicy strzeleckiej oddziału toruńskiego i świetlicach żołnierskich.

Program wykładów obejmował zagadnienia, dotyczące prac Związku Strzeleckiego w dziedzinie p. w., w. f. i wychowania obywatelskiego, potraktowane informacyjnie. Poza tem omówione zostały zagadnienia pracy społeczno-oświatowej, oraz formy i metody prac w świetlicy. Największy jednak nacisk kładziono na zajęcia praktyczne i samodzielne prace słuchaczów w świetlicy, które pozwalały zapoznać kursantów ze sposobami prac w świetlicach w zależności od potrzeb terenu.

Wykłady objęli fachowi prelegenci. I tak: zagadnienia pracy społeczno - oświatowej radca kuratorjum p. Błażewski, psychologję młodzieży i pracy świetlicowej prof. Orłow, prace świetlicowe ob. ob. Dutkiewicz i Golka, teatr i żywe słowo w świetlicy pp. prof. Biedowiczowa i Kochanowicz, naukę obywatelską adwokat Dziedzic i dyr. Kownacki, spółdzielczość i rolnictwo inż. Gabatowski i prof. Krożel, wykłady z p. w. w. f. i gazoznawstwo prowadzili p. Kozłowska i por. Greczek, urządzenia estetyczne w świetlicy ob. Grzybowski, higjenę płk. dr. Butrynowicz, bibljotekarstwo i czytelnictwo dyr. Mocarski i p. Golińska.

Obok wykładów kurs zwiedził zabytki m. Torunia, Bibljotekę Miejską im. Kopernika, oraz świetlice strzeleckie i żołnierskie garnizonu toruńskiego.

Atmosfera na kursie panowała prawdziwie świetlicowa. Mimo przeładowania wykładami nastrój był zawsze radosny i serdeczny. Zasługa to przedewszystkiem kierownika kursu ob. Dutkiewicza ref. wychow. obywatelskiego okręgu. Może też być rzetelnie rad z wyników, jakie dały mu się osiągnąć z kursu.

G.

GIORDANO BRUNO

„Ponad wszelkiemi sprawami jest prawda. Prawda jest jednią, która wszystko obejmuje, prawda—najwyższem dobrem, które pierwszeństwo ma przed wszelkiemi sprawami. Bowiem istotne dobre i prawdziwe — byt. dobro i prawda jednem są i tem samem".

(GIORDANO BRUNO).

Zmieniają się czasy, a ludzkość zmienia się również. Gdyby Edison, słynny cudotwórca-fizyk, żył trzysta lat temu, nie cieszyłby się uznaniem i ogólnym szacunkiem, postawionoby go bowiem przed sądem i w pobożnej intencji ratowania jego grzesznej duszy oddanoby go torturom, by wyrzekł się czarnej magji i sojuszu z Szatanem. Wolna, twórcza praca naukowa była wtedy niemile widziana, genjalnego dzieła naszego wielkiego astronoma Mikołaja Kopernika nie wolno było czytać żadnemu katolikowi, a uczeni, którzy odważyli się głosić inne mniemania, niż uznane przez władze kościelne, narażeni byli na stałe prześladowania, męczarnie, a nawet śmierć „niekrwawą" przez spalenie. Stosunki w Europie były wtedy nieco gorsze, niż obecnie w Meksyku.

Historja wielkiego filozofa włoskiego, którego 330-rocznica tragicznej śmierci przypadła na dzień 17 lutego jest krwawą kartą z okresu ciemnoty i zacofaństwa, a równocześnie świetlanym dokumentem męczeństwa wielkiego uczonego i filozofa.

Giordano Bruno urodził się w Nola, w Campagni w roku 1548. Mając lat 14, czy 15 wstąpił w Neapolu do zakonu Dominikanów, a w roku 1572 otrzymuje święcenia kapłańskie. Wcześnie już atoli wzbudza czytaniem dzieła Kopernika nieufność i podejrzliwość swych przełożonych. W roku 1576 opuszcza klasztor zajmując się odtąd własnemi studjami oraz głoszeniem zasad swej filozofji. Odtąd zaczyna się też jego życiowa tułaczka. Z Włoch udaje się Bruno do Francji, gdzie w szeregu miast wykłada, względnie mozolnie zarabia na swój chleb. W Paryżu zostaje przyjęty z większem uznaniem i otrzymuje pensję królewską jako profesor nadzwyczajny Sorbony. Dwa lata przebywa następnie w Londynie w domu posła francuskiego i tu też pisze najlepsze swe dzieła, w których z wielkim zapałem wypowiada się za systemem światowym Kopernika oraz głosi naukę o wielkości światów planetarnych, zajętych życiem organicznem. Później spotykamy go znów we Francji, następnie w szeregu miast niemieckich i czeskich. Na zaproszenie szlachcica weneckiego Mocenigo przybywa w roku 1591 do Wenecji i tu dosięga go wszechwładna ręka władz inkwizycyjnych. Od roku 1592 Bruno przebywa w lochach więziennych najpierw w Wenecji, później w Rzymie. Sędziowie jego chcą go zmusić do cofnięcia jego twierdzeń oraz uznania systemu kopernikańskiego za sprzeczny z nauką kościoła, a pod względem naukowym niemądry i trzymają go w tym celu bez wyroku przez osiem lat w więzieniu.

Bruno mimo katuszy pozostaje nieugiętym. Wreszcie dnia 9 lutego 1600 roku ogłoszono mu wyrok śmierci pozostawiając jeszcze osiem dni czasu do namysłu. Dnia 17 lutego wyrok został wykonany. Spalono go na stosie, a prochy rozrzucono na wszystkie strony świata.

Tak oto zginął mąż, którego jedynym grzechem było, że był innego zdania niż współcześni i że umiłował prawdę bardziej, niż dostatek i życie bez trosk i cierni.

F. Burdecki.

Z DZIEJÓW BOHATERSTWA

TELEFONISTA

Był moment najtragiczniejszy odwrotu. Prawe skrzydło armji bolszewickiej pędziło przed sobą zdezorjentowane resztki polskiego wojska aż hen pod granicę Pruską.

Siły nasze skupiały się już wprawdzie nad Wieprzem, by wnet uderzyć, front wraży przełamać i odnieść triumfalne zwycięstwo, lecz o tem wiedział tylko Naczelny Wódz i jego najbliższe otoczenie.

Więc trwożliwi uciekali z Warszawy, a w oddziałach cofających się upadek ducha stawał się coraz większy. Coraz mniej myślano o Ojczyźnie, coraz więcej — o całość własnej skóry.

W takich warunkach — w chwili, gdy forpoczty czerwone docierały do Torunia — odbywała się obrona Płocka.

Broniono starego miasta bez przekonania.

Wiedziano zgóry, że się go nie utrzyma: cały prawy brzeg Wisły był przecie w rękach wroga. Ale jednak spełniano obowiązek. Baterja 2-go 10 p. a. c. posyłała czerwonym swe ciężkie granaty. Dowódca, ulokowany na punkcie obserwacyjnym w północnej części miasta, konsekwentnie i wytrwale śledził ruchy wojsk na tyłach wroga, przeszkadzając im w miarę możności. Połączony był telefonem z dowódcą grupy; aparat — w budynku, mieszczącym sztab odcinka, obsługiwał kanonier Bargielski. Sąsiadowali z nim tam łącznicy piechoty, gońcy i wywiadowcy.

Bargielski spokojnie siedział przy swym telefonie, od czasu do czasu przekazując swemu dowódcy rozkazy z „grupy", lub też meldunki jego do sztabu, gdy wtem, znienacka jęły rozlegać się tuż w pobliżu salwy karabinowe i zatrajkotały zaciekle maszynki.

Wszyscy zerwali się na równe nogi. Za chwilę było już wiadomo: bolszewicy zaszli z tyłu, otaczają — trzeba się czemprędzej wycofywać, wyzwalać z uścisku.

Zakotłowało się w sztabie. Zahuczał motor samochodu, łącznicy konni pośpieszyli en carriere w różne strony, z rozkazami, nakreślonemi ołówkiem na skrawku papieru, korbki telefonicznych aparatów były w ciągłym ruchu; za chwilę obraz się zmienił: ludzie i konie znikli, poznikały i aparaty; zostały wyłączone druty i jeden tylko aparat pozostał — Bargielskiego.

Artylerzysta zapamiętale potrząsał słuchawką, usiłując skomunikować się z punktem obserwacyjnym, lecz daremnie — połączenie było przerwane.

Strzały grzmiały tuż przy budynku. Widać było przez okno — jakiś piechur przebiegał przez ulicę i wtem upadł, zwinąwszy się w kłębek.

— Ty, zwiewaj póki czas, zawołał do Bargielskiego ostatni z telefonistów, śpiesznie wybiegając tylnem wejściem.

Kanonier się zastanowił. Nikogo już w gmachu nie było, był sam. Przez okno widział już moskiewskie papachy, rogatywki tylko zrzadka migały — uciekając.

Poco było zostawać?

Zdawało się — niema poco. A jednak jakaś nieprzeparta siła zatrzymywała Bargielskiego przy nieczynnym aparacie.

Bo tam, na północnym skraju miasta, na punkcie obserwacyjnym trwał jego dowódca, czekał na rozkazy. Zapomniano o nim, bezładnie szykując się do odwrotu, ale Bargielski nie zapomniał, nie miał prawa zapomnieć. Musiał zawiadomić swego kapitana, mężnego kolegę - żołnierza, co to był teraz na takie niebezpieczeństwo narażony.

Ale jak? Telefon nie działał, drut był przerwany. Gdyby Bargielski wszystko rzucił i poszedł — nikby mu nic nie mógł zarzucić. Nikt — oprócz własnego sumienia.



Chwycił aparat, zadzwonił, wypalił jednym tchem...

Głos jego, głos sumienia żołnierskiego okazał się silniejszy od wołania instynktu samozachowawczego i podszeptów strachu. Bargielski wybiegł na ulicę, zaczął szukać uszkodzenia linji. Zauważono go, zaczęto doń strzelać. Nie zważał, szukał dalej. Na szczęście — drut przerzucony był niedaleko. Bargielski naprawił szybko, pobiegł do aparatu. Bolszewicy okrążali już dom, zobaczyli, zaczęli ściągać. Artylerzysta zorjentował się błyskawicznie. Wbiegł przez drzwi, zastawił je krzesłem, zamknął na klucz drugie. Chwycił aparat, zadzwonił, wypalił jednym tchem:

— Zaszli z tyłu... odwrót.. grupy niema.

Potem otworzył okno, skoczył, znikł za węgłem, zanim zdążono się połapać.

Uszedł cało. Nietylko cało — bo mu nawet coś z tej przygody przybyło: Krzyż Walecznych.

Gdyż dzięki roztropności jego, i dzięki wielkiemu poczuciu obowiązku, i dzięki niepoddaniu się namowom słabszych duchem towarzyszy oraz nieusłuchaniu głosu własnej słabości—pozwolił swemu dowódcy uniknąć niechybnej niewoli.

Gdyż w chwilach dla Polski krytycznych — nie oglądając się na innych — pozostał na posterunku żołnierskim wiernie.

A jeśliby takich nie było jak on — to zwycięstwa walnego, co to w parę dni potem nastąpiło — nie doczekalibyśmy się nigdy i — może — utracilibyśmy z takim mozołem odzyskaną Niepodległość.

Wiktor Junosza.

NOWINY STRZELECKIE

Opowiadać Wam, strzelcy, będę różności o strzelectwie, które, jak zapewne wiecie, interesować powinno każdego, kto w szeregach Związku Strzeleckiego przebywa.

— Dlaczego zaraz interesować? — zapyta niejeden.

— Z tej prostej przyczyny, że skoro jesteście Strzelcami, to przedewszystkiem powinniście umieć dobrze strzelać i ćwiczyć bronią nie od parady. Już swojego czasu mówił Wam Ob. Muszkiet, że **„dobrze maszerować i celnie strzelać“** — to przykazanie strzeleckie. A mówił siarczyście i przekonywująco,... przypomnijcie tylko sobie. Każdy Wasz komendant to samo Wam prawi i mam przekonanie, że Wy, Strzelcy, to samo myślicie i że przekonywać ani powtarzać Wam tego nie trzeba.

Zacznę więc opowiadać te różności, których nagromadziło się od miesiąca co niemiara.

Nasamprzód nowinki, bo człek do nich najskorszy. Zresztą w zimie (czy jest zima?) to i lepiej się jakoś słucha, a jeszcze lepiej opowiada. Prawda? To, czego Wam tu nie dopowiem, znajdziecie w kronice, którą także do nowinek zaliczamy, dlatego że ją przepisujemy z Waszych listów, nadsyłanych do Redakcji. Czasem bieda jest Ob. Sekretarce taki list odcyfrować, ale jak mus, to mus. Tem się nie zrażajcie i pisujcie jak najwięcej, a szczególnie do mnie, abym mógł Wam bez pomocy Ob. Sekretarki odpisywać w strzeleckiej materji. Czy o strzelnicach, czy o broni, czy o zawodach, zawsze Wam odpiszę jasno i szeroko, jak kto zechce.

Tym razem nie mam jeszcze co odpisywać, bo jeszcze listów nie otrzymałem.

Zaczynam więc od nowinek...

Przed miesiącem odbyło się w Warszawie Walne Zgromadzenie, a raczej I Walny Zjazd członków Polskiego Związku Broni Małokalibrowej, do którego należy już 11 klubów (sekcyj) strzeleckich. Słyszeliście zapewne o tym Związku, który już blizko rok istnieje. Dlaczego tak się nazywa, kto go i na co założył, co robi? Może nie każdy mi na to pytanie odpowie.

Są w Polsce Bractwa Kurkowe, o których Wam innym razem powiem, są Towarzystwa myśliwskie, zjednoczone w Polski Związek Łowiecki i są kluby strzeleckie, które zajmują się strzelaniem z broni małokalibrowej długiej i krótkiej. (Tu już chyba każdy wie, co taka broń oznacza!).

Ponadto w niektórych związkach cywilnych, czy wojskowych, które zajmują się sportem, istnieją tak zwane sekcje strzeleckie podobnie, jak istnieją w nich sekcje piłki nożnej, lekkoatletyczne, wioślarskie i t. d. Tak samo w naszym Związku: są różne kluby względnie sekcje. Odkąd istnieje Polski Związek Broni Małokalibrowej, zakładają strzelcy również sportowe sekcje strzeleckie, które należą jednocześnie i do Związku Strzeleckiego i do Związku Broni Małokalibrowej, a zajmują się strzelaniem z broni małokalibrowej, długiej i krótkiej To samo dzieje się w innych stowarzyszeniach i klubach. Otóż takie sekcje czy kluby strzeleckie połączyły się w zeszłym roku w jeden związek zwany Polskim Związkiem Broni Małokalibrowej.

Myśl założenia tego związku powstała w Związku Strzeleckim, a do niej przyłączyły się Sekcja Strzelecka Wojskowego Klubu Sportowego „Legja“, Sekcja Wojskowego Klubu Sportowego „Żoliborz“ i Kobiecy Klub Strzelecki, wszystkie w Warszawie. Ułożono statut, dano go władzom do zatwierdzenia i tak powstał ten związek. W ciągu roku przystąpiło do niego jeszcze 7 innych sekcyj (klubów) strzeleckich.

Trzeba było teraz porozumieć się w różnych sprawach, jak poprawić statut, wybrać władze (zarząd stały, komisję rewizyjną), omówić sprawy finansowe Związku t. j. skąd czerpać pieniądze na jego prowadzenie, ułożyć plan działania dla zarządu i t. d. W tym celu zwołano Walny Zjazd, który się odbył przed miesiącem w Warszawie.

Na prezesa obrano p. pułkownika 21 pp. Dojana - Surówkę, na jego zastępcę p. majora Felsztyna i jeszcze 9 członków Zarządu, a pomiędzy nimi znanego Wam Ob. majora Święcickiego Czesława, Szefa Wydziału organizacyjnego w Komendzie Głównej Związku Strzeleckiego.

Dotychczas Związek ten zajmował się własną organizacją i przeprowadził kilka w swym zakresie zawodów. Co zaś będzie robił, o tem Was zawsze będę zawiadamiał w kronice.

Kto zaś chce więcej szczegółów dowiedzieć się o tym Związku, niechaj napisze do Redakcji „Strzelca“ (adres znajduje się na ostatniej stronie).

Zaciekawia Was pewno więcej, co będzie robił w dziedzinie strzelectwa Związek Strzelecki? Słusznie! Bo przecież powiedzieliśmy sobie, że trzeba się uczyć dobrze maszerować i celnie strzelać. To

nasze przykazanie sportowo-strzeleckie!

Wiemy, że to przykazanie spełnia Związek Strzelecki od początku swego założenia. Maszerowali Strzelcy w r. 1914 z Oleandrów do Kielc, a potem przemierzali Polskę przez sześć lat, dopóki jej nie odbili wrogom. Lecz nie wypuszczali z rąk karabina i strzelali chcąc nie chcąc celnie. Tradycje zwycięskich marszów bitewnych przechowują i przechowywać będą, bo w nich tkwi również siła Związku Strzeleckiego, w nich urabia się hart ducha, nerwów i wytrzymałości fizycznej.

O tem pamiętać musimy!

Dlatego i w tym roku zorganizowane będą centralne zawody strzeleckie Związku Strzeleckiego, Marsz Szlakiem Kadrówki i Zawody sportowe. Jak je urządzić i przeprowadzić, znajdziecie wskazówki w „Wytycznych i programie zawodów", wydanych przez referat sportowy Związku Strzeleckiego na rok bieżący.

Zawody strzeleckie nazwane zostały w tej książeczce **wielkiem świętem sportu obrony narodowej,** w którem członkowie Związku Strzeleckiego mają wykazać stopień osiągniętej sprawności strzeleckiej, to znaczy, czy wszyscy umieją celnie strzelać. Bo przecież nie można sobie wyobrazić Strzelca, nie umiejącego strzelać lub słabo strzelającego. Na stronie 20 tej książeczki czytamy nawet: „przygotowanie zawodników przeprowadzą wszyscy komendanci jednostek (oddziałów) Zw. Strzeleckiego tak, aby na IX Zawody Strze leckie o mistrzostwo Związku Strzeleckiego przyjechali strzelcy, nie kompromitujący munduru strze leckiego zbyt słabymi i nie stojącymi w żadnym stosunku do naszej nazwy wynikami".

Główne zawody czyli o mistrzostwo Zw. Strzeleckiego odbędą się w październiku tego roku. Poprzedzą je zawody okręgowe, a te zaś powiatowe (obwodowe), w których dokonana zostanie tak zwana eliminacja, czyli wybór najlepszych zawodników. Zawody powia towe ukończą się w lipcu, a zawody okręgowe w sierpniu. Kto więc chce brać udział w zawodach o mistrzostwo Zw. Strzeleckiego, musi strzelać jaknajlepiej, t. j. najcelniej i w zawodach powiatowych powiatowych i w zawodach okręgowych. Takich najlepszych pojedzie na zawody o mistrzostwo Związku tylko 30 z jednego okręgu i 10 zawodniczek, a w tem połowa tylko członków Związku Strzeleckiego, a druga połowa z innych stowarzyszeń. Klasyfikacja jednak (czyli ocena) będzie oddzielna dla Strzelców, a oddzielna dla tych innych.

— Dlaczego nie sami tylko Strzelcy, skoro to będą zawody o mistrzostwo Związku Strzeleckiego? — zapyta niejeden z Was.

— Bo Związek Strzelecki chce zainteresować strzelectwem całe społeczeństwo i przyciągnąć do tego sportu obrony narodowej wszystkie warstwy społeczeństwa naszego. Dlatego w zawodach okręgowych powinni wziąć udział nietylko Strzelcy, wyeliminowani czyli wybrani w zawodach powiatowych, ale także członkowie Przysposobienia Wojskowego, wojskowi i członkowie klubów sportowo - strzeleckich.

O jednej rzeczy nie należy jednak zapominać!

W zawodach okręgowych strzelania odbywać się będą w dwóch klasach. W klasie pierwszej będą strzelać zawodnicy, którzy uzyskali odznakę strzelca wyborowego lub I-go stopnia, a w drugiej klasie ci, którzy uzyskali odznakę II i III stopnia. Zawodnicy, którzy nie posiadają odznaki nie będą mogli wziąć udziału w zawodach okręgowych.

Jakie warunki należy osiągnąć, aby zdobyć odznakę strzelecką, będzie podane oddzielnie w tak zwanym regulaminie odznaki. O tem napiszę w następnych numerach „Strzelca".

Cezet.

„Strzelectwo nie jest sportem"

Odpowiedź na artykuł p. kpt. Kurlety.

Redakcja nasza otrzymała list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze!

W Nr. 6 „Strzelca" z r. b. ukazał się artykuł p. t. „Strzelectwo nie jest sportem", podpisany przez p. Kurletę. W artykule tym autor godzi niesłusznie w pismo, którego jestem redaktorem i wydawcą, wobec czego proszę bardzo Szanownego Pana Redaktora o łaskawe zamieszczenie w najbliższym numerze „Strzelca" poniższej odpowiedzi:

Odpowiedź moja będzie krótka. Najpierw wyjaśnienie: p. Kurleto zwrócił się do mnie przed miesiącem telefonicznie z propozycją wydrukowania w najbliższym numerze „Stadjonu" obszernego artykułu o odznace strzeleckiej. Odpowiedziałem, że musząc uwzględnić wszystkie działy sportu, jednemu z nich nie mogę udzielić w danej chwili tyle miejsca, szczególnie w sezonie zimowym, gdy strzelectwo jest mniej aktualne. Radziłem więc skoro sprawa była niecierpiąca zwłoki, zwrócić się do redakcji pisma specjalnego. Z tego powodu cały wielki żal i wielkie dzwonienie na alarm.

Teraz pewne spostrzeżenia: p. Kurleto, przez długi czas współpracownik „Stadjonu", wie dobrze, ile miejsca „Stadjon" poświęcał zawsze i w dalszym ciągu poświęca strzelectwu, wie, że w każdym chyba numerze nie brak działu strzeleckiego, wie, że żaden ewenement w tej dziedzinie nie został nigdy pominięty.

Z drugiej strony, ani jeden z licznych, dotychczas w „Stadjonie" wydrukowanych artykułów, poświęconych temu tak ważnemu działowi, nie był podpisany przez kpt. Kurletę, który kiedy miał możność rozpisywania się w „Stadjonie", traktował o gimnastyce, grach czy lekkiej atletyce, a dopiero teraz zaczął upominać się gwałtownie i bezprzedmiotowo o prawa sportu strzeleckiego. P. Kurleto łaskawie uprzedza, że gdy zbraknie dobrych strzelców, „Stadjon" może zginąć. Sądzę również, że niebezpieczeństwo groziłoby i osobom strzelającym... z pióra.

W końcu pozwolę sobie zauważyć, iż wyrokowanie o tem, czego PUWF i PW. powinien od „Stadjonu" wymagać, leży całkowicie poza sferą kompetencji p. Kurlety, tak samo jak ewentualnie punktualność wypłat cudzych nie stanowi ani jego zasługi, ani nie uprawnia go do wysuwania jakichkolwiek żądań i roszczeniu jakichkolwiek pretensyj.

Wreszcie konkluzja: „Stadjon" miał, ma i mieć będzie swoją linję, służył, służy i służyć będzie sprawie wszystkich sportów, w tem i strzelectwo, lecz z niczyjem widzimisię liczyć się nie będzie.

(—) Mieczysław Majcher
Redaktor „Stadjonu".

PRZYGODY KAP

Jednak mimo powszechnego uznania Józek był markotny.

— To niby racja — tłumaczył poufnie porucznikowi Borkowskiemu — to niby racja, że mi się z tym patrolem „chachłackim" udało, ale zawsze to nie to co chciałem. Ułan, co mnie tak paskudnie przedstawił u Hryćka, może się wyśmiewać, że tylko przez wszeteczne pijaństwo wziąłem sam jeden 5 jeńców. Jednak muszę mu dowieść, co znaczy artylerzysta Józef Śliwka z Końskowoli. Muszę mu dowieść, a i swój „żołądek" uspokoić.

— Bój się Boga! — śmiał się porucznik — głód chyba teraz ci nie dokucza, zjadłeś wszystkie resztki z obiadu telefonistów, a i moim zimnym nie pogardziłeś. Aż mi żal było, patrząc na ciebie, że sam wszystkiego zjeść nie mogłem. Uszy ci się trzęsły.

— Ii, panie poruczniku, to nie o ten żołądek chodzi. Ja myślę o tym innym, który tęskni i złości się, śmieje się i wydrwiwa. Ja myślę o tym, co koniecznie chce, abym zrobił coś w wojsku pierwsza klasa!

— Ależ Józek — śmiał się porucznik Borkowski coraz serdeczniej — toć to nie żołądek, a dusza!

— Niech tam będzie i dusza, ale ja mówię, że „żołądek", bo dusza to z Panem Bogiem gada. Musi tam we wnętrzu człeka być jeszcze coś inszego prócz duszy, jakiś „żołądek duchowy", który zawsze w chwilach wzruszenia wedle dołka gniecie.

— Oryginalną masz filozofję!

— Pan porucznik toby się tylko z człowieka naśmiewał!

— Nie, mój drogi, nie mam zamiaru. Ale skoczno na platformę! Słychać było jakiś strzał. Ten bałwan na górze musiał zasnąć.

Józek w mgnieniu oka był na sośnie. Przemęczony do ostatnich granic telefonista spał, jak zabity.

Starszy żołnierz rozejrzał się wokoło.

Noc była bezksiężycowa i ciemna czarnością nieprzeniknioną, mimo, że gwiazdy na nieboskłonie roziskrzyły się cudownie.

Śliwka uchwycił słuchawkę telefonu.

— Panie poruczniku, nic nie widać!



Wokół sutego ogniska siedziało kilku moskali grzejąc zziębnięte ręce i rozprawiając.

Tymczasem zaalarmowana piechota, ziewając i przeciągając się, zajmowała wyznaczone miejsca w małym szańczyku.

Kapitan Gregorowicz, dowódca placówki, po rozmowie z porucznikiem Borkowskim, zdecydował się wysłać czujkę (patrol).

Stanęło na ochotnika pięciu piechurów, oraz szósty Józek Śliwka.

Z karabinami gotowemi do strzału wymaszerowali w ciemność nocną.

Prowadził ich starszy żołnierz.

Po godzinnym denerwującym i ostrożnym pochodzie, gdy to każdy muskuł, każdy nerw człowieka trwa w napięciu, a oczy chciałyby przebić otaczające ciemności, dał się słyszeć tentent galopującego konia.

— Cicho, — szepnął Śliwka — ani mru-mru. Wszyscy na ziemię!

Z palcem na cynglu karabinów położyli się wywiadowcy na ziemię. Odgłos pędzącego konia zbliżał się coraz bardziej.

— Stój, kto idzie?

Przed zaczajoną czujką wierzchowiec zarył się wszystkiemi czterema kopytami. Zamajaczył poczciwy łeb kawaleryjskiej szkapy.

Józek skoczył naprzód i chwycił konia za uzdę.

— Luzak! —zawołał zduszonym głosem — nasz luzak! Ustrzeliły chamy jakiegoś ułana! Damy im bobu. Marsz!

— Dokąd prowadzisz Śliwka?— zapytał jeden z piechurów — toć mieliśmy tylko zbadać, co to był za strzał?

— Głupiś! Jak masz pietra to wracaj! I tak trzeba odprowadzić konia na placówkę. My pójdziemy dalej. Musimy wziąć języka.

— To i ja pójdę.

— Nie gadać! Rozkaz i fertig! Bierz szkapę i już cię niema!

Patrol ruszył.

Gniewały i myliły kroki, że aż serce przestawało bić, suche jesienne liście pod nogami, mimo największych ostrożności trzeszcząc niemiłosiernie. Chłód jesiennej nocy przenikał do szpiku kości.

Zdenerwowani i zziębnięci piechurzy szczękali zębami.

— Bodajto żołnierska dola, stęknął któryś!

A JÓZKA ŚLIWKI

— Wolałbyś w domu pod pierzyną na piecu leżeć niedołęgo! — odciął mu drugi.

— Cicho być! — szepnął Józek. — Słyszycie?

Znieruchomieli.

— Słychać trzaskanie palących się brewion — zauważył najsprytniejszy z piechurów.

— Ale ciemno.

— Ogień jest z boku zasłonięty. Spójrzcie w górę.

Na rozłożystych, górnych konarach sosen błąkała się poświata migotliwa, czerwona, ledwie widoczna.

Powikłany gąszcz podszycia leśnego nie przepuszczał światła od dołu.

— Idziemy! — szepnął Józek.

Zaczęli się skradać, tamując oddech.

Gdy przebyli z pięćset kroków, światło stało się wyraźne.

Józek rozdzielił swych ludzi na dwa oddziały. Mniejszy, złożony z dwuch piechurów, posunął się jeszcze kilkadziesiąt kroków i ułożywszy się w krzakach, miał czekać sygnału.

Drugi większy, pod wodzą Śliwki, pobiegł naokół na palcach, karabiny silnie przycisnąwszy do piersi. Mimo to chrzęst tratowanych gałązek, patyków i liści był dość głośny, by czujka mogła być usłyszana.

Na szczęście moskale dufni w swe bezpieczeństwo, nie zwracali na niepokojący chrobot uwagi.

Wokół sutego ogniska siedziało ich kilku, grzejąc zziębnięte ręce i rozprawiając. Niektórzy trzymali swe „wintowki" między kolanami, inni, odrzuciwszy broń daleko, rozciągnęli się na ziemi.

Była to placówka rosyjskiej piechoty. Nieostrożność wroga była zaś tem dziwniejsza, że Józek patrząc pod światło z ciemności, zauważył u ogniska polskiego ułana skrępowanego w kij.

Podpełznąwszy na brzuchach, jak tylko można było najbliżej, piechurzy wywiadu, na znak dany przez swego dowódcę, dali dobrze wymierzoną salwę. Jednocześnie gruchnęły strzały z przeciwnej strony. Pozostali przy życiu moskale nie próbowali nawet oporu. Skupieni opodal zagaszonego ogniska, z pokorą oddali resztki broni.



Ręce do góry! — przerwał mu Śliwka. Ręce do góry i ani słowa!

Józek chwycił za brodę jakiegoś barczystego, ogromnego chłopa.

— Coście za jedni?

— 44 piechotnyj strielkowoj połk.

— Co tu robicie?

— Na placówce.

— Ładne u was placówki, przy ognisku siedzą!

— Chłodno i był sowiet.

— O czem radziliście? Tylko mów prawdę, bo wiesz czem to pachnie — tu Śliwka posunął brodaczowi lufę pod nos.

— Radziliśmy o tem, co zrobić z waszym ułanem, a że mieliśmy głosować, więc ściągnęliśmy posty (straże-wedety).

— Oto i macie swoje posty! — zaśmiał się Józek, — a gdzież jest ten nieszczęsny ułan? Twego konia, bracie, złapaliśmy na przechadzce.

— Czy to starszy żołnierz Józef Śliwka?

— A ja, ja, niby co?

— Tutaj Sroka!

— A to wy, niechże was kule biją!

— Jechałem jako łącznik na placówkę Nr. 2 i zbłądziłem.

— Zdarza się, zdarza się — stwierdził poważnie Józek, przypomniawszy sobie przygodę z porucznikowskim obiadem, — ale za to musicie nam odprowadzić jeńców. Kierunek wam dam, jak nie będziecie zbaczać, to już do jednej z naszych placówek trafić na sztulcu!

— Jak rozkaz to rozkaz. Jesteście teraz komendantem, a wy co chcecie robić?

— Bierzemy tego brodacza, zaprowadzi nas w tył do swoich. Przyłapiemy jaką grubą rybę.

— Oj Józek, nie przeholuj, do trzech razy sztuka!

— Ułan nie bredźcie zabieraj jeńców i maszeruj!

— Ano, cześć.

— Cześć!

Dwie grupki oddaliły się od siebie. Śliwka pędził przed sobą sterroryzowanego brodacza. Oddział posuwał się szybko, bez zachowania poprzednich ostrożności.

Po godzinnym marszu z ciemności rozległ się okrzyk:

— Stoj, kto idiot? (Stój, kto idzie?).

— To my! — odkrzyknął pospiesznie brodacz, poczuwszy zimną stal lufy na swoim karku.

— Do kogoście strzelali; u nas alarm?

Śliwka zwiększył nacisk lufy.

— Ech, pustiaki, (głupstwa), jęknął prawie brodacz — pomyliliśmy się, myśląc, że ktoś na nas napada i zaczęliśmy strzelać do wron zbudzonych światłem.

— Na drugi raz takich kawałów nie róbcie. Za to „pod stienku ili dierewo". (Za to dostaniecie się pod ścianę lub drzewo).

— Sahrani Boh!

W tej chwili jeden z piechurów, okrążywszy wartownika, potężnem zwarciem dłoni przydusił go do ziemi.

— Marsz, marsz! — huknął Śliwka — niema chwili do stracenia! Ten tu poleży i do rana!

Ruszyli, potykając się w ciemnościach o korzenie i rozbijając się o pnie drzew.

Las urwał się nagle, o jakie trzysta kroków świeciły okna domów wioskowych i żarzyły słabem światłem przygasłe ogniska.

Śliwka zerwał papachę (czapkę futrzaną) z głowy brodacza, ustroił się w nią i wysunąwszy się na czoło oddziału, pomaszerował naprzód.

Oszołomieni piechurzy, wziąwszy ujętego moskala między siebie, ruszyli za Józkiem.

Nikt ich nie zatrzymał. Weszli więc spokojnie między opłotki, gdzie na szerokiej piaszczystej drodze tliły się niedogaszone ogniska.

— Ładny u nich alarm! — mruknął Józek i w tej chwili potknął się o kogoś leżącego na drodze.

— A czto? — (a co) ozwał się z ziemi senny głos.

— Niczewo. (nic) — odparł z zimną krwią starszy żołnierz — eto my (to my).

— Ach to wy, haraszo (dobrze).

Patrol przeszedł spokojnie.

Jedna z chałup oświetlona była szczególnie rzęsiście. Józek zajrzał do wnętrzu przez zakopconą szybkę i, nie tracąc czasu na rozważania, szturknął jeńca nieuprzejmie.

— Tut komandir połka (tu komendant pułku) — mruknął wściekle brodacz.

Józek skoczył do drzwi, piechurzy do okien.

W wielkiej chłopskiej izbie u palącego się na kominie ognia, siedziało czterech ludzi w zasobnych, skórzanych kurtkach i naciśniętych na bakier spiczastych czapkach.

Piąty, wysoki i postawny, stał na środku izby jeno w spodniach i koszuli. Właśnie kończył rozprawiać:

— Więc tak jak mówiłem, weźniemy ich z dwuch stron i unieszkodliwimy. Aby zaraz rozpocząć wykonywanie planu trzeba tu zawołać...

— Ręce do góry! — przerwał mu Śliwka, otwierając wpółotwarte drzwi. — Ręce do góry i ani słowa! Patrzcie!

Tu wskazał na okna. Za szybami błyszczały wymierzone lufy karabinów. Moskale zerwali się na równe nogi.

— Propało (przepadło!) — stęknął bolszewicki komendant, unosząc ręce do góry.

Tymczasem Śliwka, wiązał jednego po drugim, paskami.

Skrępowawszy w ten sposób wszystkich pięciu drabów, wskazał milcząc, na wyjście.

Nikt z pojmanych nie odważył się wymówić nawet słowa.

Na dworze robiło się zwolna szaro. Wschód poczynał się różowić karminową jutrzenką.

Józek poprowadził swój oddział zwiększony o pięciu jeńców, przez zarzucone wiórami podwórko, opadły z liści sad, opłotkami, prosto w las.

Popędzał porwanych kolbą, a swoich cichemi słowy zachęty.

Na szczęście nie spotkali nikogo.

Dobrze już dniało, gdy zwolniwszy kroku, pomaszerowano przez las, wśród poplątanych gałęzi podszycia.

Józek odetchnął.

(C. d. n.)

Bohdan Pawłowicz

DZWONEK ELEKTRYCZNY

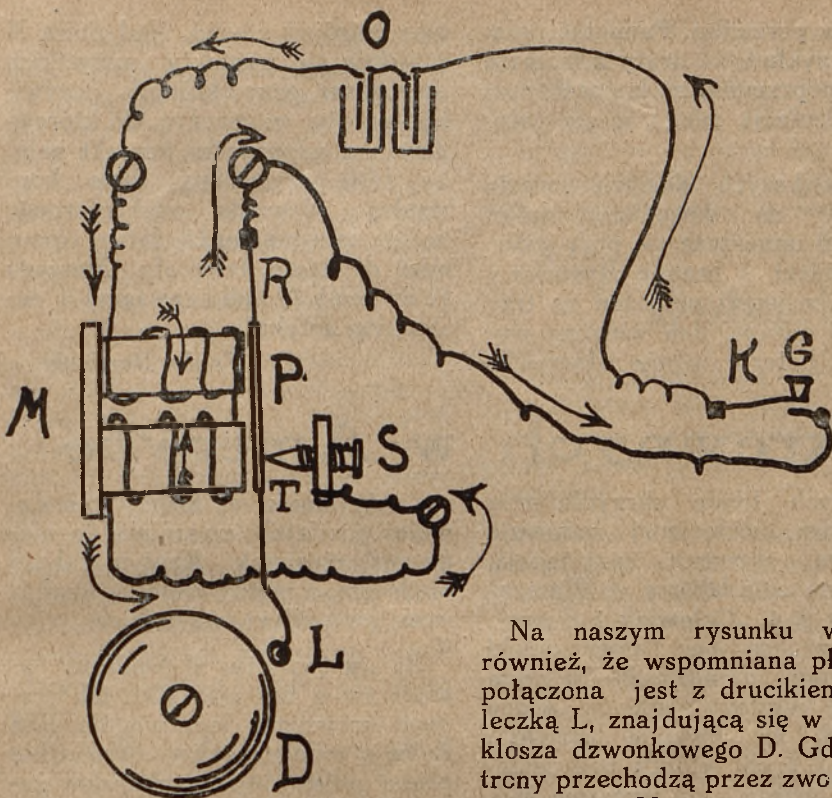
W poprzednich artykułach dowiedzieliśmy się o najrozmaitszych czynnościach spełnianych przez elektrony. Elektrony maszerują przez ogniwa galwaniczne, w lśniących zygzakach przebiegają z obłoków do ziemi i są sprawcami światła, zjawisk elektrycznych etc... Jakąkolwiek jednak pracę wykonują, właściwie cała jej treść polega na wiecznym ruchu. Elektron w spoczynku nie istnieje W ostatnim artykule dowiedzieliśmy się jakie to harce wyprawiają elektrony w magnesach.

W roku 1913 uczony holenderski Bohr obliczył prędkość z jaką elektrony krążą dookoła jądra pierwiastka wodoru. 2188 kilometrów w jednej sekundzie przybywa elektron po maleńkiej swej orbicie, a orbita ta jest tak niewyobrażalnie maleńka, że elektron w ciągu jednej sekundy przeszło 6 i pół miljona miljardów razy powraca do tego samego miejsca swego toru. Jak widać elektrony wirują nieco prędzej, aniżeli najzwinniejsze pary jazzbandowych fortancerzy.

Upłynęło już przeszło 100 lat, od kiedy Oerstedt wykazał elektryczną naturę magnetyzmu i słusznie twierdzić możemy, że dopiero odtąd datuje się fenomenalny rozwój już nie elektryczności, lecz elektromagnetyzmu. Elektromagnesy bowiem stanowią bardzo ważną część wszystkich maszyn pędzonych siłą elektryczną. Tramwaje nie ruszyłyby z miejsca, gdyby druciane ich wnętrza nie zawierały w sobie dużych elektromagnesów, telegraf Morsego nie zapisałby wiadomości z tamtej strony oceanu, gdyby małe elektromagnesy, starannie zawinięte w zwoje przewodników nie przyciskały ostrza grafionu do taśmy, nawet dzwonek nie obwieściłby nam przybycia ukochanej teściowej, gdyby nie... elektromagnes.

Nasz opis maszyn elektrycznych rozpoczniemy właśnie od dzwonka, jako najprostszego aparatu elektrycznego. Każdy z łatwością może go sobie sam skonstruować. Przyglądnijmy się więc uważnie załączonemu rysunkowi.

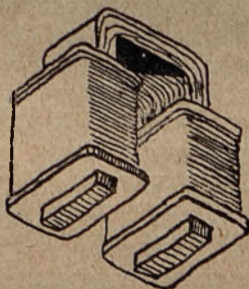
Przy literze O widzimy dwa ogniwa połączone rzędowo (t. zn. biegun dodatni jednego ogniwa galwanicznego połączony jest z biegunem ujemnym drugiego), na lewo od nich jest przeprowadzony przewodnik elektryczny wprost do urządzenia dzwonka. Tam więc maszerują elektrony i, jak widzimy, w licznych zwojach (im więcej tem lepiej) okrążają przy M dwa pręty żelazne, które wskutek tego się magnesują. Zwróćmy uwagę, że przy górnym pręcie kierunek



Schemat dzwonka elektrycznego.

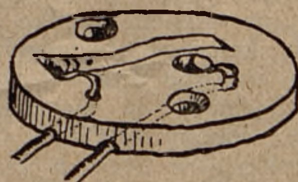
marszu elektronów jest odwrotny do kierunku pręta dolnego, wynikiem tego jest, że końce magnesów odznaczają się odwrotną nazwą biegunów, tam gdzie na górze jest biegun północny, na dole jest biegun południowy i odwrotnie.

Od elektromagnesów elektrony dostają się, jak widać, do metalowej śruby S, gdzie przez ostrze T przechodzą do płytki żelaznej P, przyciśniętej do ostrza sprężyną R. Via PR elektrony spacerują do kontaktu K. Jeśli naciśniemy tu na guzik G, elektrony przechodzą swobodnie przez kontakt, by następnie wrócić wprost do ogniwa O. Jeżeli oczywiście przy kontakcie końców przewodników nie połączymy naciskiem na G, elektrony nie mogą maszerować, most jest w tem miejscu przerwany, a ogniwa nie działają.



Elektromagnes

Na naszym rysunku widzimy również, że wspomniana płytka P połączona jest z drucikiem z kuleczką L, znajdującą się w pobliżu klosza dzwonkowego D. Gdy elektrony przechodzą przez zwoje elektromagnesu M, magnes przyciąga płytkę P, wraz z nią porywa kuleczkę L, która uderza w klosz. — dzwonek dzwoni. W tej samej jednak chwili prąd zostaje przerwany, gdyż płytka P nie dotyka już ostrza T, marsz elektronów ustaje, a pręty elektromagnesu M tracą swe własności magnetyczne, wobec tego płytka P szarpnięta sprężyną R odskakuje od elektromagnesu i ponownie dotyka ostrza T. Oczywiście elektrony natychmiast podejmują ponownie pochód przez płytę, sprężynę i kontakt do ogniwa, kulka L znów uderza w klosz D i t. d. Jak widzimy wskutek ustawicznego przerywania prądu przy T, kulka L drgając uderza w dzwonek, oczywiście tak długo, dopóki ktoś przyciska guzik G w kontakcie K.



Wnętrze kontaktu

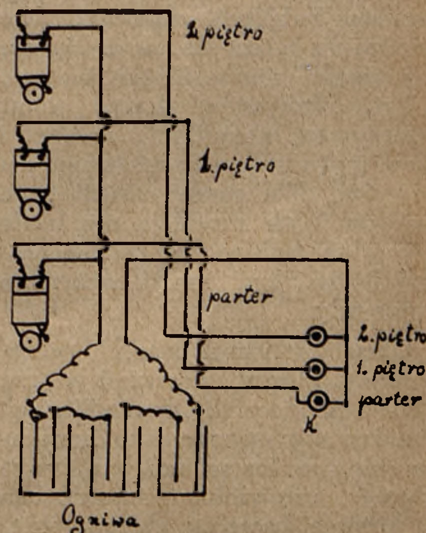
Omówimy teraz w krótkości szczegóły całej konstrukcji.

Każdy sam może sobie z łatwością zmajstrować mały elektromagnes. Na naszym rysunku widzimy dwa oddzielne pręty połączone trzecim. Można jednak a będzie to nieco prościej, zamiast trzech prętów zużyć tylko jeden, zgięty w kształcie litery U. Najlepiej na ten cel zużyć żelazny pręt długości około 15 centymetrów, szerokości i grubości niecałego centymetra. Każdy kowal lub ślusarz w ciągu minuty odpowiednio ukształtuje nam naszą sztabkę. Następnie dwa prostokątne kawałki kartonu lub drewniane płytki nakładamy na każde ramię pręta, tak, jak to widzimy na rysunku 2 i owijamy każde ramię przewodnikiem elektrycznym, będzie nim drut miedziany, przekroju 0,4 milimetra, szczelnie owinięty jedwabną izolacją. Na każde ramię potrzeba około 20 metrów drutu.

Płytkę P najlepiej sporządzić z żelaznej płyty grubości 3 do 4 milimetrów, szerokości 10 milimetrów, a długości 4 i pół centymetra. Sprężynę R można wziąć z starego zegara. Jako S najlepiej zużyć śrubkę mosiężną.

Kontakt K skonstruować można rozmaicie. Rysunek 3 przedstawiający wnętrze kontaktu sprężynowego nie wymaga chyba objaśnień. Na końcu sprężynki opierać się powinien pręcik drewniany, wystający z okrągłego, drewnianego pudełeczka kontaktu.

Jeżeli nasz dzwonek, mimo sumienego wykonania każdej części, nie chce dzwonić, należy stwierdzić, w czem tkwi, błąd. Zdarza się często, że na elektromagnes zużyto zbyt twarde żelazo, wobec czego elektromagnes nawet po przerwaniu prądu zachowuje nabytą własność magnetyczną. W takim razie kotwica P „przykleja" się do magnesu zamiast drgać. Wystarczy wtedy często wyjąć rdzeń magnesu



Schemat połączeń trzech dzwonków.

i rozpalić do czerwoności. Jeśli odwrotnie magnes wogóle nie przyciąga metalowej płytki widocznie sprężynka R jest za gruba.

Najczęściej jednak aparat nie funkcjonuje ponieważ śruba S znajduje się za blisko, lub za daleko od elektromagnesu. Wówczas należy poprostu odpowiednio przykręcić śrubę...

W ostatecznym wypadku należy stwierdzić, czy wszystkie połączenia są w porządku. Pamiętać należy naprzykład, że druty z izolacją należy poprzednio na końcach pozbawić ilzolacji, zanim je się połączy.

W większych domach często kontakty do dzwonków kilku mieszkań umieszcza się przy głównem wejściu, w bramie. Rysunek 4 podaje schemat połączeń na trzy dzwonki odrazu. Jak widzimy wystarczy baterję ogniw włączyć w taki potrójny obwód. Nad literą K znajdują się kontakty wszystkich dzwonków, przy których oczywiście należy naznaczyć, do którego dzwonka odpowiedni kontakt należy. Jeśli przyswoimy sobie konstrukcję dzwonka elektrycznego będzie nam już bardzo łatwo zrozumieć działanie telegrafu Morsego (z drutem). O tem napiszemy w następnym artykule.

Dr. Feliks Burdecki.

O zamożnych krewnych w Ameryce

Ameryka... Ileż czaru ma to słowo dla mieszkańca zbiedzonej Europy! Wymawiając je, widzi oczami wyobraźni nieskończone rzędy aut, przelewających się długiemi kolumnami w cieniu gigantycznych gmachów Nowego Jorku; słyszy brzęk dolarów rzucanych hojną dłonią zbogaconych Jankesów; czuje nabożny podziw dla wielkości i potęgi braci z tamtej strony Oceanu Atlantyckiego. Dawniej marzyli ludzie o sezamach, pełnych złota i drogich kamieni otwierających się za wymówieniem jakiegoś czarodziejskiego zaklęcia. Dzisiaj nie mówi się **sezam,** lecz **Ameryka,** a ściśle biorąc — **Stany Zjednoczone Ameryki Północnej...** Legenda, rozpowszechniona szeroko w Europie, ustroiła tą daleką zamorską krainę w złocisty nimbus, uczyniła z niej jakiś wymarzony raj na ziemi.

Wierząc, iż na Ziemi Waszyngtona złoto leży w zwałach, podobnie jak na Górnym Śląsku węgiel, wielu z naszych rodaków sądzi, że ich krewni, rzuceni tam przez los, są jakiemiś Krezusami, o kieszeniach nabitych dolarami. Nie wiedzą nic o tem, że „wujaszkowie z Ameryki" muszą ciężko walczyć o byt, zdobywając każdy dolar wytężeniem wszystkich mięśni i niewiarygodnem wprost napięciem nerwów. Nie wiedzą również, że dolarów tych zarabiają nie wiele i to tylko dlatego, że oddają pracodawcom bez reszty wszystkie swoje siły.

Obok nielicznej garstki szczęśliwców, którzy zwyciężyli w grze życiowej i dorobili się miljonów, znajdują się masy ciężko borykace się z losem, pędzące żywot szarego człowieka, zmuszonego walczyć o kawałek chleba. Niektórym tylko daje się urzeczywistnić złoty sen o szczęściu. Miljony innych łamie skrzydła przy pierwszym wzlocie i zadawala się szarą, skromną egzystencją. Niedawno oglądaliśmy w Warszawie film p. t. „Człowiek z tłumu". Genjalny reżyser amerykański King Vidor przedstawił w nim tragedję młodego Jankesa, który uwierzył, że zostanie **„czemś"**, szydził z tych, którzy poprzestawali na małem, aż wreszcie sam musiał pogodzić się z tem, że jest tylko zwykłym „człowiekiem z tłumu".

Złota legenda o Ameryce przysłania nam rzeczywistość do tego stopnia, że widzimy ją tylko w różowych kolorach, będących refleksem naszych dziecinnych złudzeń. Sądzimy, iż wujaszkowie nasi, już choćby dlatego tylko, że mieszkają w Stanach Zjednoczonych, powinni mieć trzosy wypchane dolarami. Z tych zaś przesłanek wysnuwamy następujący wniosek: cóż szkodzi naszym za**możnym krewniakom, jeśli przyślą nam głupie parę tysięcy dolarów?** Za myślą przychodzi czyn, wyrażający się w postaci żebraczego listu wysłanego do wujaszka z Ameryki. Słabe i wiotkie więzy rodzinne niesłychanie się wzmacniają, skoro jakiś wuj, kuzyn, czy szwagier wyjedzie do Ameryki. Jeszcze biedak nie zasiedzi się na dobre w Nowym Świecie, jeszcze nie zapewni sobie możliwej egzystencji, a już bombardują go żebracze listy z kraju. Ulubionym refrenem tych listów jest: **przysyłaj dolary, dużo dolarów, ciągle dolary"...**

A jaki się wtedy krewniak amerykański robi ważny, jaki godny szacunku! W kraju mógł być skończonym kretynem, mogli go wszyscy wyszydzać i poniewierać. Skoro jednak pojechał do Ameryki, skoro **zapachniały** od niego dolary, natychmiast ci, którzy nim dawniej pomiatali, zmieniają do niego swój stosunek. Kretyn stał się mędrcem, a nudny wujo — kochanym, przemiłym wujaszkiem.

Za „wujaszków z Ameryki" uważa się u nas nie tylko faktycznych krewnych, lecz wogóle całą Polonję amerykańską. Wszystkie pisma polsko - amerykańskie zarzucone są poprostu listami z kraju, żebrzącemi o dolary. Wychodzący w Detroit „Dziennik Polski" pisał niedawno, że niema tygodnia, aby nie nadszedł ze starego kraju list z prośbą... o zebranie pewnej kwoty dla potrzebującej pieniędzy pani, lub z prośbą o zajęcie się (sic!) agenturą dla jakiegoś pana, który wymyślił sposób szybkiego zrobienia pieniędzy. Szczytem nieprzyzwoitości był list jednej pani, która prosiła redakcję „Dziennika Polskiego" o przetłumaczenie kilku listów (załączonych do Smith'a, Hoovera, Poli Negri i innych amerykańskich „potentatów" (?) finansowych.

Jedna z pań pisała (było to w czasie ostatnich wyborów na prezydenta), że podczas wyborów w Ameryce pieniądze płyną rzeką, więc czyby nie można było choć maleńkiego strumyczka, skierować do mnie?"

Jeden z Polaków, podróżujących po Ameryce Południowej, opowiadał mi, że listy żebracze nie omijają nawet Parany, ani dalekiego Missiones w Argentynie. Mówił on, że boi się podawać w swoich książkach nazwisk zamożniejszych osadników polskich, gdyż natychmiast po przeczytaniu ich rodacy z Macierzy, zasypaliby ich listami, proszącemi o zapomogi.

Faktów takiej nieetycznej i poniżającej żebraniny możnaby przytaczać całe setki.

Wysyłanie za morze żebraczych listów psuje ogromnie opinję starego kraju na wychodźtwie. Zaczynają nas tam uważać za natrętnych i niemiłych żebraków. Nie można bowiem żądać szacunku dla starej ojczyzny, skoro napływają z niej masowe, skamłające, częstokroć bezwstydne prośby o dolary. Jest to prawda smutna, ale, niestety, prawda... Trzeba mieć odwagę ją sobie powiedzieć. Wszelkie półsłówka i niedomówienia są tylko plasterkiem angielskim, przyłożonym do ropiejącej rany. Opinja publiczna starego kraju musi w sposób stanowczy i energiczny zaprotestować przeciw „kwestowaniu" na wychodźtwie. Mieszkańcy Macierzy muszą wreszcie zaprzestać wysyłania żebraczych listów do krewnych i osób obcych, mieszkających za oceanem.

I jeszcze jedno — muszą przestać wierzyć w bajeczkę, że w Stanach Zjednoczonych dość machnąć ręką, a już w niej zabłyśnie dolar.

Złudzenia nasze pod tym względem bywają niekiedy dziecinnie naiwne. Niektórym np. wydaje się, że wystarczy, aby nasz rodak udał się z wizytą do Forda, lub Rockfellera i powiedział: **„Jestem Wiśniewski, inteligent z Polski, proszę o posadę naczelnego dyrektora pańskich zakładów"**, aby Ford lub Rockfeller odpowiedzieli krótko i po amerykańsku: „Yes, robię pana dyrektorem i daję w dodatku córkę za żonę". Przecież w kinie na filmach te rzeczy tak szybko i sprawnie się załatwiają...

Żebranina na wychodźtwie jest nie tylko oburzająca, ale naogół bezcelowa. Wychodźcy dają i dają bardzo dużo na cele piękne i pożyteczne, wspierają chętnie prawdziwą nędzę i niedolę, ale nie dają i nie będą dawać swoich krwawo zapracowanych dolarów, pesów czy milrejsów bezczelnym naciągaczom, owym niebieskim ptakom, co to nie sieją, nie orzą, a żyją.

To samo, co powiedziałem o poszczególnych osobach, tyczy się również stowarzyszeń społecznych i partyj politycznych. I one muszą zaprzestać popularnego kwestowania w Stanach Zjednoczonych. Wychodźtwo ma do zaspokojenia tyle potrzeb miejscowych, że nie można go obarczać ofiarami na cele starokrajskie. O ile samo zechce coś dać, to dobrze, ale jeździć doń i żebrać — to jest poniżej naszej godności.

Stosunek między starym krajem a wychodźtwem musi się oprzeć na zasadach równości. Nie może być taki, żeby tylko jedna strona dawała a druga brała. Jeżeli chcemy oprzeć go na wzajemnym szacunku, musimy raz wreszcie, w sposób najbardziej kategoryczny, skończyć z „kwestowaniem" wśród naszych braci, mieszkających za oceanem.

B. L.

Opłatek w oddziałach

Mimo, iż kończy się już karnawał i za kilka dni głowy nasze osypie pokutny pył popiołu — w oddziałach ciągle jeszcze słychać o „dorocznym opłatku strzeleckim".

Oddział w **Witkowie Nowym** urządził go wprawdzie w dniu 5 stycznia, ale że sprawozdanie przesłał do swej Kmdy Okręgu, więc w Redakcji znalazło się ono dosyć późno, bo przecież dobrze wiadomo, że „droga służbowa" jest zawsze najdłuższa.

Powróćmy jednak do opłatka. Nie wiemy, czy oddział w Witkowie niema swej świetlicy, czy też jest ona tak mała, że nie zmieściłaby gości, dość że opłatek odbył się w sali teatralnej Tow. Teatru i Chóru Włośc., a z gości i szarż wziął w nim udział burmistrz Koller, asesor Bychawski, pow. kmdt Związku kpt. Wojciechowski, prez. oddz. Korzyk, ref. wych. obyw. Buchardt i skarbn. Więckowski.

Sam przebieg miły uroczystości jest Wam chyba, drodzy Czytelnicy i bez opisu dobrze znany: wzajemne życzenia, wspólna kolacja, przeplatana przemówieniami, a później tańcówka ciągnąca się aż do godz. 3-ej w nocy.

Akurat w dwa tygodnie po Witkowie wypadł opłatek w **Bochni**. Tam był dopiero tłok! 100 osób jak obszył, o tem oddział strzelców w 30 ludzi z kmdtem Wojtowiczem na czele. Bo dodać trzeba, że opłatek był wspólny: strzelecko-legjonowy, obie strony więc zaprosiły niezłą gromadkę gości. Przybył więc z Krakowa w zastępstwie Pana Wojewody płk. Henzel, del. Kmdy Okręgu ob. dr.Janicki, del. Zw. Legjonistów Ruszkowski, oraz cały szereg osobistości, których nazwisk wymieniać niesposób. Nic też dziwnego, że panie z Zarządu oddziału Związku, oraz Pracy Obywatelskiej Kobiet, pełniące obowiązek gospodyń miały nielada zadanie, by wszystkich gości godnie przyjąć.

Krótko i zwięźle zato wypadnie sprawozdanie z opłatka oddziału w **Dawidowie** pod Lwowem. Nie wiemy, czy były przemówienia, „kochajmy się", tańcówka i te wszystkie miłe rzeczy, których pełno w każdym liście do nas nadsyłanym. Wiadomem nam jest tylko, iż działo się to dnia 22 stycznia, roku pańskiego 1930 i że z gości zaproszonych przybył star. Eckhard, kmdt obw. kpt. Nalepa, kmdt pow. dr. Matkowski, miejscowy proboszcz, oraz prezes zarządu i prezes koła Przyjaciół Związku

„Opłatki lutowe" rozpoczął oddział **Dubiecko,** urządzając go w pierwszym dniu tego miesiąca. Tam było już wszystko z komfortem. Sale gminna pięknie przystrojona, stoły obficie zastawione jadłem, własna orkiestra wesoło przygrywając umila czas. Wśród śpiewu, żartów i toastów szybko mkną godziny. Pierwszy toast za zdrowie i pomyślność Czcigodnego Solenizanta tego dnia — Pana Prezydenta Mościckiego.

Musieli się wszyscy dobrze bawić, skoro dopiero nad ranem poczęto rozchodzić się do domów. Nie żeby się porządnie wyspać, bo sen był krótko trwały — sekcja kult. ośw. oddziału urządzała w niedzielę przedstawienie, trzeba było więc i salę przysposobić i ostatnie przygotowania poczynić. Ale wystawiona komedja Bałuckiego „Radcy pana radcy" udała się strzeleckim artystom nadspodziewanie!

Obszerne sprawozdanie nadesłał: Oddział z **Kozowej.** I chociaż pierwszą jego część, odnoszącą się do obchodu powstania listopadowego (czy nie zapóźno) schowaliśmy na pamiątkę do archiwum, jeszcze coś do powiedzenia o Kozowej zostało.

Zdaje się, że jest to pierwszy oddział, (przynajmniej z tych, które nam nadestały sprawozdania), który opłatek urozmaicił odegraniem „Betlejem Polskie" — Rydla, oraz inscenizacją obrazków z szopki krakowskiej. Za przykładem „kozowiaków" mogłyby pójść i inne oddziały i urządzając w przyszłości wigilję strzelecką wpleść w jednostajny jej program, już jeśli nie stosunkowo trudne „Betlejem" to chociaż inscenizację popularnej na wsi szopki, złożonej z djabła, śmierci, żyda, Heroda i pasterzy.

Opłatek w Kozowej zakończyła zabawa taneczna, przy dźwiękach orkiestry 51 pp. z Brzeżan.

NA STRZELECKIM SZLAKU

ZEBRANIE ORGANIZACYJNE PRZYJACIÓŁ ZWIĄZKU STRZELECKIEGO W BYDGOSZCZY.

Z inicjatywy Kmdy Obwodu Bydgoszcz zorganizowane zostało walne zebranie Przyjaciół Związku Strzeleckiego. Z ramienia Kmdy Okręgu przybył na nie kmdt Okr. ob. mjr. Zagórowski i skarbn. ob. Brief, z Kmdy Obw. kpt. Koc i pch. Juszczyński, prof. Podgórski i inż. Lisiecki.

Zebranie zagaił dłuższem przemówieniem gen. Thommee. Za liczne przybycie dziękował zaproszonym gościom ob. mjr. Zagórski, prosząc o dalszą stałą współpracę ze Związkiem Strzeleckim.

Referat o celach i zadaniach T-wa wygłosił skarbn. ob. Brief, ilustrując dziedziny życia strzeleckiego wymagające tak pomocy materjalnej jak i moralnej od społeczeństwa. Zw. Strzelecki bowiem wypełnia swe zadania, wychowując typ nowego obywatela - żołnierza. Odpowiednio urządzona świetlica jest miejscem, gdzie wychowanie to się odbywa.

Do zarządu T-wa Przyjaciół weszły najpoważniejsze osobistości miasta i powiatu. Prezesem został ob. inż. Krzywiec, wicepr. — ob. dr. Czajkowski, sekr — ob dyr. Winkler, skarbn. — dr. Frylling, członkami zarządu ob. ob. dyr. Czaczka-Ruciński, rtm Dudziński, adw. Drwięga, adw. Nieduszyński, kmdt obw. kpt. Koc. Komisja Rewizyjna ob. ob.: dr. Czaykowski, inż. Siemiradzki, dyr. szkoły Przem. i inż. Stabrowski.

Nowy zarząd T-wa na początek zakreślił sobie wykonanie trzech najpilniejszych spraw: urządzenie wzorowej świetlicy, umundurowanie orkiestry i pocztu sztandarowego, oraz budowę przystani dla oddziału strzelców marynarzy.



Sekcja bokserska Okręgu Lwów. Pośrodku ob. Finkler, kierownik sekcji, prezes kl. sport. „Biali" Przybylski i trener Latowski.

NOWY ZARZĄD POW. WRZEŚNIA.

Związek Strzelecki, grupujący w swem łonie na terenie pow. Wrzesińskiego przeważającą część chętnych do pracy społecznej Obywateli, zyskał nowy Zarząd Powiatowy, do którego powołani zostali ob. ob.: nacz. Mitkowski, Janiak, prof. Wachal, insp. Paluszkiewicz.

PRZEDSTAWIENIE W SIWCACH.

Nadesłał nam jeden z Czytelników, czy też Przyjaciół „Strzelca" ukrywający się pod pseudonimem „obecny" kilka uwag o pracy oddziału w Siwcach (pow. Wilejka).

Było to akurat w dzień niebywałego wydarzenia w oddziale. W szkole powszechnej członkowie oddziału odegrać mieli wieczorem sztuczkę ludową „Prządka pod krzyżem".

Jak się ono udało — zapytacie? — Posłuchajmy co mówi nasz informator:

„W porównaniu z warunkami, w jakich się przedstawienie odbywało, wyniki były naprawdę imponujące. To, co widziałem w Siwcach świadczy najlepiej, że praca kulturalno - oświatowa oddziału ogniskuje się nietylko w czterech ścianach świetlicy, lecz wychodzi i poza oddział, do młodzieży nie należącej do Strzelca.

Cały trud rozganizowania przedstawia spoczął na barkach niezmordowanej ob. Wlazłównej, kierowniczki miejscowej szkoły, której za miłe widowisko należy się specjalna podzięka. Propagowanie sztuki ludowej na scenie odległych od ośrodków kultury wiosek jest bowiem jeszcze jedną cegiełkę więcej pod ugruntowanie naszej państwowości na kresach".

Tyle nasz korespondent. My od siebie, dziękując za nadesłane wiadomości musimy jednocześnie wyrazić ubolewanie, że jest ich tak mało. A może kierowniczka tej pracy, ob. Wlazłówna coś nam więcej o oddziale przez siebie tak pięknie prowadzonym napisze?

WALNY ZJAZD W OSTRZESZOWIE.

W dniu 5 stycznia odbył się w Ostrzeszowie doroczny walny zjazd delegatów powiatu.

Nader ciekawe i obfitujące w rzeczowy materjał sprawozdania referentów wykazały znaczny postęp pracy i coraz większy rozrost zrozumienia idei strzeleckiej w społeczeństwie.

Do wydziału wykonawczego wybrani zostali: ob. ob. por. Genge, prof. Kaczmarski, prof. Pagacz, prof. Zytko, prof. Michalski.

Na zjeździe reprezentowane były wszystkie oddziały powiatu.



Garnizon Poznań na opłatek zaprosił rodziny strzelców i dziatwę.

Ś. p. Stanisław Szczepanowski

W dniu 12 grudnia ub r. zmarł w Lublinie, przeżywszy lat 63, ś. p. Stanisław Szczepanowski, jeden z najbardziej zasłużonych działaczy na niwie społecznej w Lublinie.

Ś. p. ob. Szczepanowski byi z pokolenia ludzi, którzy życie za nieprzerwane pasmo prac i wysiłków uważają. Od młodości należał do licznych organizacyj tajnych, wrogich rządom zaborczym. W chwili wybuchu wielkiej wojny śpieszy pod rozkazy Komendanta. W roku 1915 staje w szeregach Lubelskiego Wydziału Narodowego, w trzy lata później znajduje się na czele Milicji Obywatelskiej, jako jej komendant.

Nie było instytucji, którejby ten człowiek czynu odmówił swej pomocy. Jest w Polskiej Organizacji Wolności, Związku Strzeleckim, Pogotowiu Ratunkowem, Piechurze. Gdy inni myślą o sobie, o zrobieniu osobistej karjery, ś. p. Stanisław Szczepanowski idzie drogą ofiarnego obowiązku. Dźwignią do wzniosłych wysiłków była w Zmarłym ogromna wiara i miłość ku Wodzowi - Komendantowi Piłsudskiemu.

Związek Strzelecki miał w ś. p. ob. Szczepanowskim również niestrudzonego pracownika. Zasługi Jego uczcili strzelcy na ostatniem walnym zjeździe Okręgu Lubelskiego, wybierając ś. p. ob. Szczepanowskiego Honorowym Członkiem Okręgu Lublin.

W kondukcie pogrzebowym wzięło udział liczne grono najbliższych przyjaciół i współpracowników z pracy niepodległościowej i ostatnich czasów, oraz przedstawiciele instytucyj społecznych, kompanje Związku Strzeleckiego i Policji, orkiestry wojskowa i strażacka.



Ś. p. Stanisław Szczepanowski

Nad otwartą mogiłą imieniem Związku Strzeleckiego pożegnał Zmarłego kmdt ob. Pignan.

II Wielka Loterja Fantowa Związku Strzeleckiego — „Strzelot II"

Niema chyba oddziału strzeleckiego, któryby mógł śmiało powiedzieć, że wszystko, co jest potrzebne do pracy — posiada. Tu niema strzelnicy, tam mundurów, jeszcze gdzie indziej marzeniem strzelców jest zdobycie jakiegokolwiek lokalu na świetlicę.

W każdym prawie wypadku przyczyną złego jest — brak pieniędzy. Dla ich zdobycia wszak co bardziej ruchliwe i pomysłowe oddziały urządzają różne imprezy dochodowe, jak przedstawienia, zabawy, pikniki, ciesząc się zawczasu, iż w kasetce skarbnika zadźwięczy trochę srebra.

A teraz, popatrzywszy na nasze własne bolączki oddziałowe, pomyślmy jakie fundusze potrzebne są centrali — Kmdzie Głównej Związku Strzeleckiego, która myśli o wszystkich oddziałach i ich potrzebach.

Dlatego też teraz, kiedy Zarząd Główny Związku przystąpił do zorganizowania II Wielkiej Loterji Fantowej Związku Strzeleckiego, p. n. „Strzelot II" musimy dołożyć wszelkich starań, by przyczynić się do powodzenia Loterji.

W jaki sposób można to uczynić — zapytacie? — Nic łatwiejszego! Biuro loterji zwróci się do wszystkich oddziałów, Członków i Przyjaciół Związku z prośbą o pomoc w rozsprzedaży losów. Niech żaden strzelec nie uchyli się od tego obowiązku, z którego sam może wyciągnąć dla siebie korzyści.. Los kosztuje tylko 1 zł. — najtańszy fant przedstawia wartość 5 zł.! A co powiecie na to, że najpiękniejszym fantem jest luksusowe 5-cio osobowe auto marki „Durand", zakupione za cenę 1700 dolarów? Obejrzeć je można w każdej chwili w oknie wystawowem firmy Bracia S. P. Bergman, Warszawa, Marszałkowska 154.

Teraz tylko, zanim w następnym numerze podamy formę rozsprzedaży biletów, dodać należy, iż Biuro Loterji znajduje się pod adresem: Warszawa, Wilcza 55 m. 14. Konto P. K. O. 21.880.

ROCZNICA POWSTANIA STYCZNIOWEGO U STRZELCÓW POW. BIALSKIEGO.

Zarząd pow. Biała postanowił w myśl inicjatywy ref. kult. - ośw. ob. Ćwiżewicza obchód 67 rocznicy powstania styczniowego, zorganizować wspólnie dla kilku oddziałów. Punktem zbornym obrano siedzibę oddziału Buczkowice, który dzięki zapobiegliwości prez. ob. Miloty posiada wspólnie z Kołem T. S. L. dużą świetlicę z ładną scenką.

Do Buczkowic też w dniu 22 stycznia ściągnęły oddziały z Bystrej, Godziska Rybancwic i Wilkowic. Wieczorem w świetlicy zgromadziło się ponad 100 strzelców, oraz liczne zastępy ludności, sympatyzującej ze Związkiem Strzeleckim.

Po wygłoszeniu przez ob. Ćwiżewicza zwięzłego, bardzo rzeczowego i słuchaczom dostępnego referatu, o przyczynach i znaczeniu powstania styczniowego — wszyscy obecni z wesołą piosenką żołnierską na ustach udali się do pobliskiego lasku.

Tutaj niewtajemniczonych czekała pewna niespodzianka. Oto ob. ob. Ćwiżewicz i Milota na tle lasu i krajobrazu zimowego przygotowali odtworzenie jednej z licznych scen bitewnych z czasu powstania. Przy zapalonych ogniskach na skraju lasu biwakowała partja powstańcza przy wystawionych słabych wedetach, druga partja, symulująca Moskali, miała znienacka uderzyć na obóz powstańców, trzecia zaś miała za zadanie przyjść w ostatniej chwili na pomoc powstańcom. Zadanie wykonali wszyscy strzelcy bardzo sprawnie. Ta zamiprowizowana „Zabawa wojenna" wywarła na uczestnikach nadzwyczajne wrażenie.

Na zakończenie, na tle naturalnej leśnej dekoracji, odtworzyli strzelcy z Rybarzowic III akt sztuki „Stańko Powstaniec". Amatorzy, odpowiednio przybrani i ucharakteryzowani, odegrali scenę zdrady, popełnionej przez żyda - szpiega i tragiczną śmierć 66-to letniego ochotnika Stańka, którego posądzono o zdradę i rozstrzelano. Żywy obraz i chorał „Z dymem Pożarów" zakończył tę miłą i pamiętną uroczystość.

TYDZIEŃ SPORTOWY

Najważniejszem wydarzeniem tygodnia były oczywiście narciarskie mistrzostwa Polski.

Wobec — chwilowej zapewne — słabej formy Bronka Czecha, który prawdopodobnie jest przetrenowany, zawody zakończyły się dość niespodziewanym zwycięstwem Karola Szostaka, który uzyskał tytuł mistrza Polski.

W obu biegach: na 50 i 18 klm., triumfował wprawdzie Zdzisław Motyka, lecz ponieważ nie stawał on do skoków — w klasyfikacji ogólnej świetny ten biegacz nie figuruje.

Pierwsze miejsce w skokach uzyskał Cukier (53,5 i 54 m.) przed Rozmusem. B. Czech na 14-tym miejscu (jeden skok 59 m., drugi z upadkiem).

W swej specjalności — biegu zjazdowym, Czech uległ Suleji.

W biegu pań pierwsze miejsce zajęła bezkonkurencyjna Staszel-Polankówna.

*

Stanisław Petkiewicz wygrał w Nowym Jorku, w dniu 17 b. m. bieg na 2 mile angielskie (3218 m.), bijąc cały szereg słynnych biegaczy. Nowy sukces świetnego polskiego lekkoatlety oklaskiwało 20,000 widzów.

*

Mecz bokserski Poznań—Monachjum zakończył się 7:7. Z Polaków wygrali Forlański i Wiśniewski, wyniki remisowe uzyskali Stępniak, Arski i Majchrzycki. Ze względu na wysoki poziom pięściarzy bawarskich, rezultat uważać należy za b. pomyślny. Warto podkreślić, że już od roku żaden klub niemiecki, ani nawet reprezentacja Okręgu — nie wygrały w Polsce.

*

Znany polski bokser zawodowy Edward Ran pokonał w Hawanie Justo Vidala nokautem w 1-szej rundzie.

Zwycięstwo to, mimo ogólnego nieprzychylnego stanowiska Kubańczyków wobec Polaków — zostało przyjęte owacyjnie.

*

Hokeiści kanadyjscy potwierdzili, w finale mistrzostw świata, iż są jeszcze bezkonkurencyjni. Pokonali mianowicie Niemców 6:1.

DZIAŁ ROZRYWEK

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR. 5.

Szabla
Szala
Szal
Sza
Sz
Z

Autorzy rozwiązań podzielili się na dwa obozy: jedni idąc za myślą ob. Terleckiego ułożyli słowa tak, jak podaliśmy wyżej, drudzy z „Szabli" przeszli na „bazę" potem „bazę. Azę, za, z". Były jeszcze dwa indywidualne rozwiązania. Ob. Gawlik z Krakowa utworzył najpierw „Miecze" później „Miecz, Mecz, Cze, ze z"; ob. Kincel z Turmontu orzekł: że biała broń to — „pałasz", a następne: „Zapał, płaz, łza, za z".

Oczywiście wszystkie te odchylenia uznaliśmy za słuszne i autorów rozwiązań dopuściliśmy do losowania. Gorzej było natomiast z ob. Nowicką z Kielc, której pierwsze słowo zadania brzmiało „Mauzer" z czem ani rusz nie mogliśmy się pogodzić. Tym razem ob. Nowicka, której w losowaniu wyjątkowe szczęście dopisuje, musi pogodzić się ze smutnym faktem, że będzie od niego usunięta.

Prawidłowe rozwiązania nadesłali: 1) ob. A. Wolfram, Wawer; 2) ob. Strauss, Jarosław; 3) ob. Gawlik, Kraków; 4) ob. Babiarz, Przemyśl; 5) ob. Metenko, Żurów; 6) ob. Krawczyk, Kraków; 7) ob. K. Terlecki, Poszumień; 8) ob. Fanka, Warszawa; 9) oddział Dembowiec; 10) ob. Kincel, Turmont; 11) ob. Farat, Kwasówka; 12) ob. Herold, Lwów; 13) ob J. Rejnes, Huta „Dąbrowa"; 14) ob. M. Rejnes, Huta „Dąbrowa"; 15) ob. Goldin, Huta „Dąbrowa"; 16) ob. Neymanówna, Tom. Mazowiecki; 17) ob. Janik, Chełm; 18) ob. A. Koziarski, Tom. Mazowiecki; 19) ob. Kaczmarek, Boryszowie; 20) oddział Olbięcin; 21) oddział Gołogóry.

Przyznaną nagrodę, n.. do rozcinania papieru, wylosował ob. Mateńko, Żurów.

ZADANIE NR. 8
ułożyła ob. H. Piórecka, Warszawa.

Pierwsza wspak, druga—obrazów oprawa
Trzecia wraz z **drugą** trzyma rzeki wody
Podwójna druga—gdyś był bardzo młody
Broniła—kiedy z **trzecim**, **trzecim** była sprawa
Druga, pół trzeciej — w szachach ruch końcowy
Całość przed wrogiem chroni nasze głowy.

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa w dniu 8 marca, nagroda — gra towarzyska, warcaby.

NOWY ZARZĄD POW. KOLSKIEGO.

Do środowisk, w których praca strzelecka prowadzona jest w sposób bardzo intensywny, a wszelkie stanowiska obsadzone są ludźmi o prawdziwie obywatelskiem poczuciu obowiązku, należy bezwarunkowo Koło. W dużej mierze przyczynia się do tego obrany w połowie listopada ub. r. zarząd powiatu, w skład którego weszli ob. ob.: star. Wojciechowski, insp. Bryl, kmdt Ogórek, ref. Hoppe, dyr. Poterkowski, insp. Śniatłowski, prof. Nowińska, insp. Falkowski, mec. Nowiński, dyr. Rudzki, wice star. Marek, dr. Chmielewski i Butrynowicz.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50. TELEFON 323-50.
Administracja otwarta: od godz. 10-ej do 15-ej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14785.
Redaktor przyjmuje: od godz. 14—16. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca.

WARUNKI PRENUMERATY rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą o 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: W tekście: Cała strona 800 zł. 1/2 strony 480 zł., 1/3 strony 340 zł. 1/4 strony 260 zł.
Za tekstem: cała strona 600 zł., 1/2 strony 360 zł., 1/3 strony 250 zł., 1/4 strony 210 zł. Ogłoszenia fantazyjne i cyfrowe o 25% drożej, zagraniczne o 30% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

p. o. Redaktor: JERZY ROŚCISZEWSKI Wydawca: „Kadra" Spółka Wydawniczo-Drukarska

DRUKARNIA „KADRA", DŁUGA 50.

Film czynnikiem propagandy

Dzięki wynalazkowi druku, dokonanemu w roku 1468 przez Gutenberga ludzkość posiada potężny czynnik, który jej pozwolił szeroko, po całym świecie, rozpowszechniać zdobycze myśli — kulturę. Podobnie wynalazek kinematografji, dokonany w r. 1895 przez braci Lumière, jest zdarzeniem o epokowem znaczeniu dla kultury. Kinematografja bodaj — w dziedzinie propagandy — posiada donioślejsze znaczenie od słowa drukowanego, jako że jest dostępna dla wszystkich bez wyjątku nawet dla najciemniejszych analfabetów.

Film dźwiękowy, o którym pisaliśmy w poprzednim naszym artykule, otworzył nową erę dla propagandy filmowej. Liczne te możliwości, które się tu nastręczają, zostały już praktycznie zastosowane zagranicą.

A więc w Hiszpanji Alfons XIII przemawiał przed aparatem Foxa (Movietone.) Film ten wyświetlany w różnych częściach kraju, teraz zwłaszcza, gdy naród hiszpański przeżywa ciężki kryzys polityczny, wywołał powszechny entuzjazm dla popularnego monarchy.

Maharadża indyjski z Kapurtali, prezydent czeski, Massaryk, premjer francuski Tardieu, — wszyscy, będąc zwolennikami tego nowego środka propagandy, chętnie się nim posługują, wygłaszając obszerne przemówienia o znaczeniu programowem. Ciekawym jest zwłaszcza przykład Czechosłowacji, gdyż film z przemówieniem prezydenta Massaryka był przeznaczony specjalnie dla Czechów osiadłych w Ameryce.

Podczas wyborów na stanowisko burmistrza New Yorku, zwycięzca, James Walker przemawiał do tłumów z ekranu umieszczonego na jednym z placów miejskich, na Times Square.

Podobnie i w Australji, w której krytycznie usposobieni do rządu właściciele kin oddali swe ekrany do rozporządzenia partji przeciwrządowej, film zadecydował o nowych kierunkach polityki.

Sprawa ta została najwłaściwiej zrozumiana w Niemczech i w Rosji Sowieckiej. Rząd niemiecki bowiem, obawiając się możliwości zwycięstwa partji monarchistycznej przy przyszłych wyborach, połączył swą rękę na działalności największej wytwórni „Emelka", zakupując większość akcji tej firmy i od dziś już rozpowszechnia filmy dogodne dla swoich celów. W Rosji Sowieckiej produkcja kinematograficzna podległa rządowej „Sowkina" rozwija szeroko pojęty plan propagandy zarówno w kraju, jak i zagranicą.

W Rumunji wreszcie wydano przed kilkoma dniami rozporządzenie o zorganizowaniu olbrzymiej loterji, której zyski będą przeznaczone na stworzenie szeregu kin ludowych i szkolnych oraz na wykonanie filmów dla propagandy zagranicznej, mającej głównie na celu zachęcenie cudzoziemców do zwiedzania Rumunji, co, oczywista, przysporzy krajowi znaczne dochody.

Eug. R.

„Gwiaździsta eskadra"

„Gwiaździsta eskadra" — to tytuł nowego filmu polskiego, który wkrótce ujrzymy na ekranach. Obraz ten, stworzony według scenarjusza por. pilota, Janusza Meissnera i przy udziale dzielnych lotników naszych z Szefem Departamentu lotnictwa M. S. Wojsk., pułk. Rayskim, na czele obfituje w sytuacje pełne emocjonującego napięcia, gdyż tłem jego są dzieje polsko-amerykańskiej eskadry lotniczej, im. Kościuszki, która się wsławiła w walkach z bolszewikami w r. 1919 1920.

Zdjęcia na ziemi i pod stropem niebieskim, są doskonale udane, przyczem, co należy zanotować, użyto szeregu nowych sposobów „kręcenia" zapomocą aparatów zwanych „samoczynnemi", które montuje się na aeroplanach.

Obraz został wykonany w Ławicy (pod Poznaniem) w Biedrusku, gdzie niejeden z nas odbywał ćwiczenia, oraz w hali po Powszechnej Wystawie Krajowej, którą przerobiono na największe w Polsce atelier filmowe.

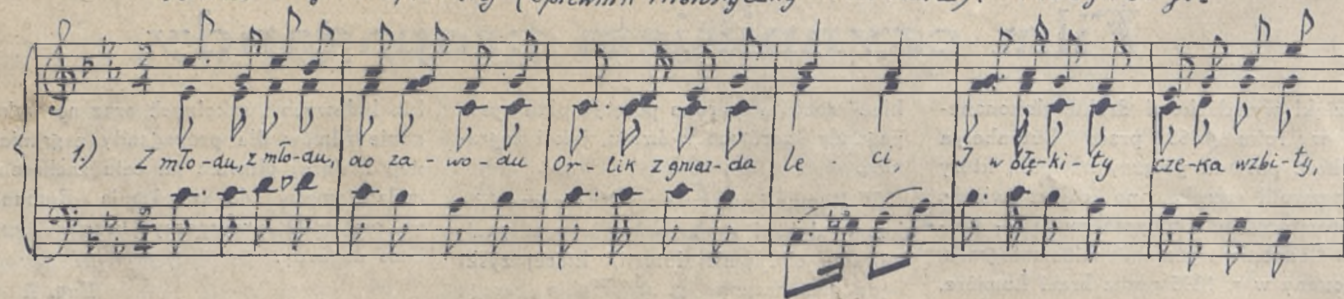
Premjera „Gwiaździstej Eskadry" odbędzie się jeszcze w bieżącym miesiącu.

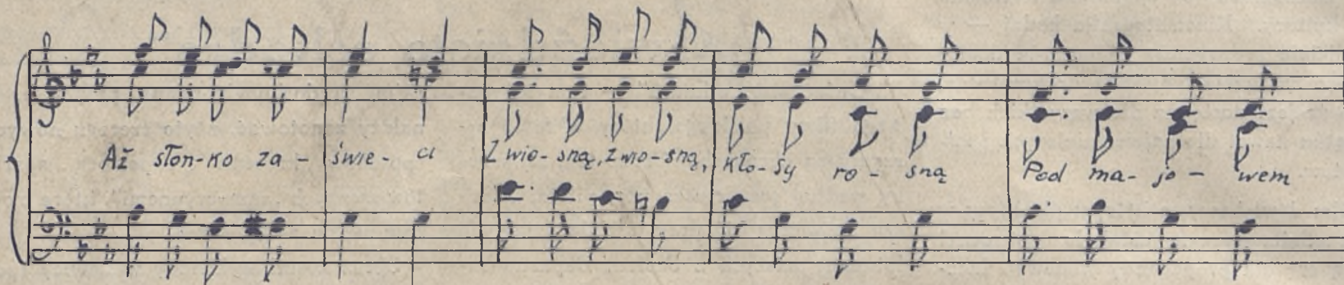


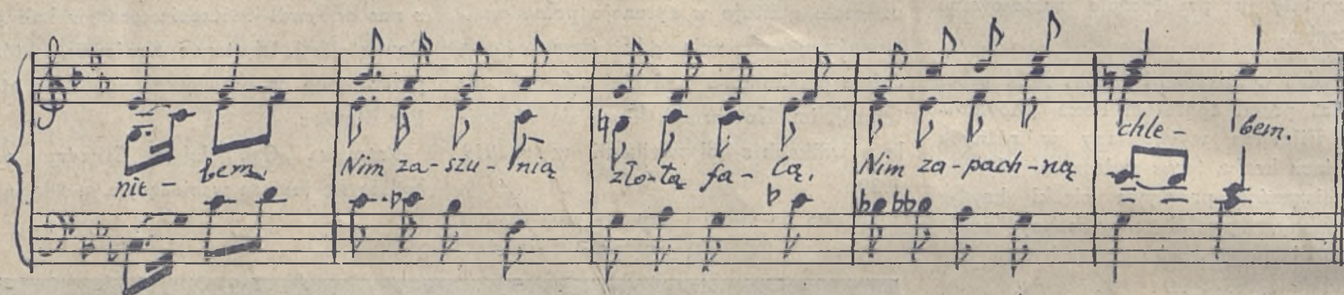
Scena z filmu „Gwiaździsta Eskadra" wg. scenarjusza por. pil. J. Meissnera. (wł. „Feniks").

Przygrywka.

Słowa: Marji Konopnickiej (Śpiewnik Historyczny — Jan Sawa). Muzyka: jr







A też bracie, czas i na cię
Iść w orłowe loty,
Czas ci runią wzejść nadziei
Na plon jutro złoty!

Pierwsze kwiatki nieść dla matki
Miło rankiem w maju,
Pierwsze czucia dla Ojczyzny,
Pierwszą pieśń dla kraju!